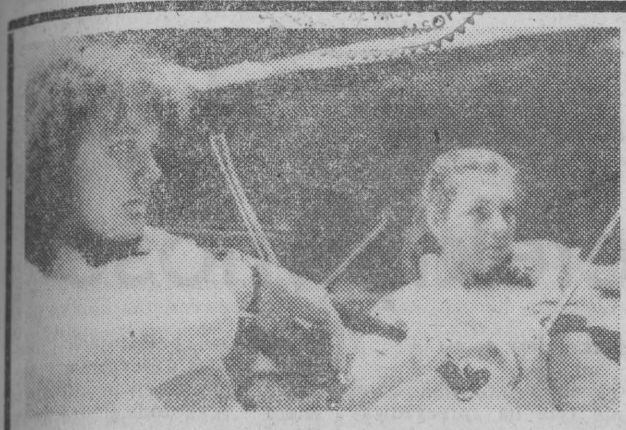
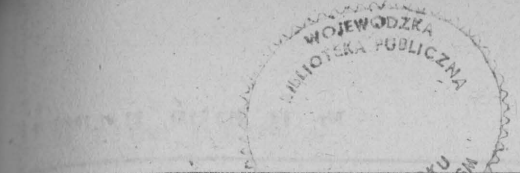




W srebrnej
i złotej
tonacji
str. 6

BUS

BIAŁOSTOCKI
UNIwersYTET
SERCA
str. 5

Charles Love spojrzal na swą
zonę. Jak czerwony kwiat zawiąza-
ny był wokół jej szyi jedwabny szal.
Nie żyła. Spojrzal na zegarek: ma
jeszcze czas.
Otworzył szklane drzwi na taras;
wiatr od morza chłodził mu spoco-
ne ciało.
„PRZYJEMNY WEEKEND”
str. 5

STUDENT
MEDYCYNy
Poszukuje czaszki
i Bochenka
str. 4

MAGAZYN

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 26 (10 718) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 31.01.1986 r. Nakład 240.000 Cena 8 zł

Sejm uchwalił ustawę o podwyższeniu emerytur i rent w 1986 r.

Naprzeciw społecznym oczekiwaniom

Wczoraj wznowione zostały plenarne obrady Sejmu pod przewodnictwem wicemarszałka Marka Wieczorka. Na sali obecni byli — Wojciech Jaruzelski i Zbigniew Messner.

Posiedzenie rozpoczęło się od wystąpienia pos. Zenona Dranińskiego, który przedstawił sprawozdanie komisji stałej nadzoru nad realizacją projektu ustawy o podwyższeniu emerytur i rent w 1986 r. (Wystąpienie pos. Dranińskiego zamieszczamy na str. 2)

DYSKUSJA
Pos. Marianna Skrzypek (PZPR) podkreśliła, iż posłowie klubu PZPR, w którym imieniu przemawia aktywnie

interwencyjny charakter. Na- leżałoby zatem jak najszybciej dokonać kompleksowej a- nalizy i zmiany całego syste- mu emerytalno-rentowego.

Przemawiający w imieniu Klubu Poselskiego ZSL pos. Marian Król stwierdził, że klub ten głosować będzie za uchwaleniem ustawy o pod- wyższeniu emerytur i rent w 1986 r. Mamy pełną świad- omość, że propozycja przedsta- wiona w tej sprawie nie roz- wiązuje wielu spraw dotyczą- cych warunków ekonomicz- nych rodzin emerytów i kom- batantów. Realia budżetowe i konieczność poprawy sytuacji emerytów i rencistów o naj- niższych dochodach podkry- wały nam jednak prezento- wane dziś rozstrzygnięcia. Ma-

jąc moralne zobowiązania wo- bec kombatantów i weteranów pracy musimy więc doskona- lić system emerytalno-rento- wy tak, aby podejmowane w tej mierze decyzje nie miały charakteru doraźnego, ale sy- stemowego.
Pos. Teresa Dobiełłńska-El- szewska (SD) podkreśliła, iż trzeba podjąć rzetelne prace nad tym, jak kształtować się wydatki emerytów. Szermo- wanie bowiem pojęciem, że u- regulowanie warunków bytu ludzi starych, często niedoleż- nych, wymagających pomocy zachwieje gospodarce, powo- duje szereg wystąpień i po- stulatów ze strony emerytów i rencistów. Środowisko to u- waża m.in., że inflacja po-

ciąg dalszy na str. 2

Plenarne posiedzenie
KW PZPR w Suwałkach

Zadecyduje efektywność

INFORMACJA WŁASNA

Zadaniem wojewódzkiej organizacji partyjnej w realizacji planu rocznego poświęcone było w głównej mierze wczoraj- sze plenarne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Suwałkach.

Obradom przewodniczył i sekretarz KW — Waldemar Berdys. Wojewódzki Plan Roczny, zatwierdzony już zo- stał wcześniej podczas Sesji WRN (sprawozdanie z tej se-

sji zawierające szczegóły pla- nu zamieściliśmy we wtor- kowym wydaniu gazety). Z te- go też względu obrady partyj- ne w Suwałkach miały wyso- ką wartość polityczną i orga- nizacyjną. Ciąg dalszy na str. 2



Ostatni już dzień zająć w szkołach! Teraz pora na zimowe harce, urlopy. Piękna Góra pod Goldapą już wkrótce zarozi się narciarzami. Pierwsi „prze- trzą szlaki” uczestnicy Biegu Jaćwingów. Niektórzy już trenują, co widać na zdjęciu Zdzisława Lenkiewicza tu i na stronie 5.

Żeby wystarczyło na wszystko

Sesja WRN w Białymstoku...

OBSŁUGA WŁASNA

Głównym tematem wczorajszej sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku było uchwalenie planu społecz- no-gospodarczego i budżetu województwa na rok bieżący oraz omówienie celów i kierunków wojewódzkiego planu na lata 1986—1990.

W obradach uczestniczyli m.in. dr Danuta Jasińska — wicedyrektor Departamentu Podatków i Opiat w Mini- sterstwie Finansów, Bożena Dzum — z Biura Rad Naro- dowych Kancelarii Rady Pań- stwa, Ryszard Niewiński —

prezes WK ZSL, Tadeusz Trzaskowski — sekretarz KW PZPR, Antoni Świątkiewicz — sekretarz WK SD.

Otwierając dyskusję nad zasadniczym problemem de- baty, przewodniczący WRN — prof. Marian Szamałowski

...i w Łomży

RELACJA WŁASNA

Głównym tematem wczorajszej, X Sesji WRN w ŁOMŻY było rozpatrzenie wojewódzkiego planu rocznego i budżetu województwa na 1986 r.

Po zgłoszeniu przez rad- nych interpelacji, wśród któ- rych dominowały problemy wsi i rolnictwa, projekt planu i budżetu przedstawił wo- jewoda — Jerzy Zientara. Ge- neralnie chodzi o dwa cele: zapewnienie dalszej poprawy warunków życia ludności oraz wzrostu produkcji materialnej i usług. Na sformułowanie za-

ciąg dalszy na str. 3

stwierdził, że zadania zawar- te w projekcie planu na rok bieżący i lata 1986—90 są na miarę możliwości wojewódz- twa, a nie jego aspiracji. Główne aspekty tych dok- umentów, w przewidzianych warunkach nowej pie- ciolatki, przedstawił wicewo- jewoda — Julian Ślarski.

Obok ograniczeń o zasięgu krajowym zwrócił on uwagę

ciąg dalszy na str. 3

Gdy śnieg okrywa pola

INFORMACJA WŁASNA

Przed kilkoma dniami powiła prawdziwa zima. Pola skryły się pod śnieżną powłoką. Jeszcze niedawno widać było mokre brzozy ziemni. Pogoda lubi psuć figle. Często jej kaprysy trudno przewidzieć nawet fachowcom od me- teorologii. Nasuwa się pytanie: jak te zmienne warunki wpły- wają na stan zbóż ozimych? Czy nie spowodują więk- szych szkód?

— Na razie nie ma powo- dów do obaw — zapewnił nas w Wydziale Rolnictwa UW w Białymstoku. Prawie 120 tys. hektarów ozimlin po- krywa warstwa śniegu, sięga- jąca średnio 20 cm. Nieko- rzystne procesy tzw. wietrze- nia mogą być groźne dopiero po 40—50 dniach. To jednak się nie zapowiada. Tempe- ratura przy gruncie sięga 0 stopni C lub nieco poniżej; dlatego nie przebiegają żadne procesy fizjologiczne.
Na Suwalszczyźnie, zwanej biegunem zimy, zboża zaj- mują 50 tys. ha. Ostatnie ob- fite opady śniegu nie powin- ny wpłynąć ujemnie na ich stan, bowiem ziemia nie była dotąd zamrażana. W niewielu miejscach, gdzie potworzyły się zastójne wody, zaobser- wowano zjawisko wyperania roślin.
W przedsiębiorstwach obs- tugalnych — rolnictwo trwa

przygotowania do wiosny. Białostocka „Centrala Nasienna” dostarcza do punktów sprza- dazy kwalifikowany materiał siewny wysokiej jakości. Sprze- daż rozpoczęła się w grudniu ubiegłego roku.
Wielu zapaściwych rolni- ków, mających odpowiednie pomieszczenia, kupuje nawozy mineralne. W ciągu dwóch ty- godni stycznia białostockie GS-y rozproszą przeszło 2 tys. ton. Sporym wzięciem cieszą się nawozy objęte sezo- nową obniżką cen. Każdy mo- że nabyć większą ilość asor- tamentów potasowych, fosforo- wych oraz siarczanu amonu. Natomiast trudno dostępne są nawozy wieloskładnikowe. Z azotowych największe jest za- interesowanie saletrą; każdo- razowe jej dostawy znikają szybko z magazynów. Ostat- nio notowany zapas nawozów mineralnych wyniósł 37 600 ton. (gs)



Prognoza dla województw:
białostockiego,
łomżyńskiego i suwalskiego
DZIŚ — zachmurzenie duże, z

większymi przejaśnieniami i lo- kalnymi rozproszonymi. Tem- peratura maksymalna od —3 do —5 st. C, minimalna od —8 do —10 st. C. Wiatr umiarkowany, okresami dość silny, południo- wo-wschodni, powodujący zm- iaszczenie śniegu.
JUTRO — bez większych zmian.
IMIENINY: Marcell, Ludwik.
(12)

Na poligonie zimowym artylerzyści zdają egzamin ogni-owy. Jednym z trudniejszych sprawdzianów są nocne strze- lania.
NA ZDJĘCIU: strzela działon kpr. Marka Krajewskiego.
Fot. CAF — WAF I. SOBIESZCZUK

Katastrofa „Challengera” przepowiedziana przez astrologa

BEJRUT (PAP) — Ukazują- cy się w języku arabskim w Bejrucie tygodnik polityczny „Al-Nahar” w numerze 455 donosi, że libański astrolog, GEORGES TABET, na tydzień przed tragedią „Challengera”, przepowiedział wielką kata- strofę, w której w 1986 roku Amerykanie utracą jeden ze swych statków kosmicznych. Traf sprawił, że ponure pro- roctwo sprawdziło się już w tydzień później.
Tabet miał dostownie się wyrazić, że NASA po raz pierwszy w 1986 roku będzie świadkiem niebezpiecznego wypadku z udziałem jednego z posiadanych wahadłowców, który nie potrafi nawet osiągnąć stratosfery. To wydarze- nie — według przepowiedni Tabeta — miało uprawić „NASA” — ostupienie, ponieważ uczeń i specjaliści nie będą w stanie ustalić przyczyn ka- tastrofy.

Tenże astrolog przepowie- dział, że w bieżącym roku umrze jedna z wybitnych oso- bistości amerykańskich. „Bę- dzie miała pogrzeb podobny do tego, jaki miał prezydent Kennedy” — powiedział Ta- bet, nie podając wszakże żad- nych bliższych informacji.

Miedzy statutem a giełda

Usprawnienia robią wszyscy

W innowacjach technicznych upatruje się — nie bez racji — czynnika zdol- nego do przełamania trudności trapiących naszą gospodarkę. Kraj potrzebuje oszczędnych i nowoczesnych technologii, nowatorskich rozwiązań organiza- cyjnych i szerszego niż dotąd wykorzystania osiągnięć naukowych. Młodzi racjonalizatorzy w szkołach, uczelniach i zakładach pracy — mają szerokie pole do popisu. Dotychczasowy ich wkład w unowocześnianie gospodarki oceniano jako niewystarczający.

W 1984 r. sformułowano ustawę o wynalazczości i dla tego organizatorzy Turnieju Młodych Mistrzów Techniki upatrują w niej swa wielką szansę. Do dyskusji na ten temat zaprosiliśmy: Paw- ła Miniuka — kierownika Biura TMNT przy ZW ZSMP w Białymstoku, Józefa Ja-

worskiego — przewodniczą- cego Rady Wojewódzkiej TMNT, Bogdana Zakowskie- go — sekretarza WKTR w Białymstoku, Sławomira Kar- pińskiego — młodego wynal- zcę, zastępcę kierownika Wydziału Napraw w Biało- stockim Przedsiębiorstwie Ro- bót Zmechanizowanych i Ma- szyn Budowlanych, Zbigniewa Ruchlickiego — wiceprzewo- dniczącego ZW ZSMP w Biał- ymstoku.
Dyskusję prowadził i opra- cował — Adam Łozowski.
Red.: — Młodzi wynalazcy i racjonalizatorzy pracują od lat w ramach TMNT. Dla- czego więc organizatorzy Tur- nieju — ZSMP i KTIR tak

chwalał ustawę z kwietnia 1984 r.?
B. Zakowski: — Generalnie rzecz biorąc ruch racjonaliza- tórski otrzymał nową oprawę, dającą podstawy do systema- tycznego działania. Przedtem zajmowano się tym okazal- nie, od akcji do akcji. Tur- niej był — i pozostał nadal — jedną z form inspiracji młodych ludzi do zajmowania się wynalazczością.
Z. Ruchlicki: — Znalazło to też odbicie w statucie ZSMP. Turniej, to jednostka wyodrębniona Związku, dzia- łająca według statutu za- twierdzonego latem ub. roku przez premiera.
Ciąg dalszy na str. 3

Jak zmieniać szkołę?

Dzisiejsze XXIV Plenum KC PZPR poświęcone doskonaleniu i rozwojowi systemu szkolnego w naszym kraju jest od dawna oczekiwane przez środowiska z wykształceniem i wychowaniem. Oświata bowiem uginie się pod ciśnieniem dzisiejszych i przyszłych potrzeb.

Te obecne są nadto dobrze znane. Nierówne warunki startu oświatowego, przepelnienie szkół, konieczność zatrudniania niewykwalifikowanych nauczycieli, przeciążenie uczniów nauką. Te przyszłe nie są jeszcze dobrze rozpoznane: mało wiemy o przyszłości i o modelu kształcenia dla tej przyszłości. Wiemy wszakże jedno — że szkoła musi się zmieniać, by nadążać za wiedzą, nauką i techniką, by jej wychowankowie mogli żyć i pracować w warunkach jakich jeszcze nie mamy.

Oświatowe problemy wymagają więc dziś spojrzenia z dwóch punktów widzenia: pragmatyka i wizjonera. Ten pierwszy musi mierzyć zamilę według sił, musi liczyć się z realnymi możliwościami systemu społeczno-gospodarczego, którego oświata jest częścią. Ten drugi powinien mieć wyobraźnię i odwagę jakiejś wymagać śmiałości, przyszłościowe koncepcje edukacyjne.

Przez najbliższe lata pierwsze skrzypce niewątpliwie będzie grać pragmatyk. Wielkie oświatowe koncepcje wymagają trwałych fundamentów. Chodzi tu o załatwienie spraw podstawowych: żeby podręczniki nie spóźniały się do szkół, żeby uczyli w nich tylko fachowcy a dzieci miały warunki normalnej nauki. Chodzi również o to, byśmy wszyscy wiedzieli jakie zalety i wady ma dotychczasowa odnowa programów szkolnych. Bez stosowanych ekspertów trudno tworzyć przyszłościowe koncepcje.

Jakość naszej oświaty, miejsce szkoły i uczelni w ustroju socjalistycznym, kształtowanie świadomości i postaw młodego pokolenia tworzą kompleks problemów o doniosłym dla naszego życia znaczeniu. Tych, z którymi musimy uporać się w najbliższych pięciolatce i tych, które wyłoni przed nami dalsza przyszłość. Dlatego tak ważne jest, by stały się one jednym z najważniejszych nurtów dyskusji społecznej i partyjnej w okresie poprzedzającym X Zjazd partii. Wielu wiąże z plenum nadzieję, że stanie się ono ważnym etapem dyskusji o oświacie.

HALINA SZYPUŁSKA

Sesja WRN w Białymstoku

ciąg dalszy ze str. 1

Na barierze rozwoju charakterystyczne dla województwa białostockiego. Zapowiada się miarowicie skomplikowana sytuacja na rynku pracy. Podatki sily roboczej pozostają wyjątkowo małe. Następować będzie dekapitalizacja potencjału wytwórczego. Zużycie maszyn i urządzeń w budownictwie już teraz jest w województwie wyższe od średniej krajowej. Istotną barierą stają się również niedostatek ubrojenych terenów, a na wsi — coraz większy brak wody dla potrzeb rolnictwa.

Na problemy te zwracano uwagę podczas społecznych konsultacji wariantów założenia wojewódzkiego planu pięcioletniego. Uwzględniając ich wyniki, we wrześniu ub. roku WRN przyjęła jako podstawowe cele pięcioletniego planu następujące zadania: skoncentrowanie działań na większym zaspokojeniu potrzeb w sferze konsumpcji zbiorowej, a więc na poprawie warunków mieszkaniowych, polepszeniu usług komunalnych, rozwoju oświaty i wychowania, opieki społecznej, kultury i sportu. Za konieczne uznano także zahamowanie procesu dekapitalizacji środków produkcji oraz podkreślano silną potrzebę nasilenia działań oszczędnościowych.

Podczas wczorajszej sesji radni zaopiniowali kierunki rozwoju województwa zawarte w przedłożonym projekcie planu 5-letniego, jednak nie planu 5-letniego, co jeszcze z uwagi na przedłużające się prace nad Narodowym Planem Społeczno-Gospodarczym, bez którego nie można przystąpić do opracowania ostatecznej wersji wojewódzkiej.

Jednocześnie natomiast zatwierdzono plan i budżet na rok bieżący. Cechą charakterystyczną tego dokumentu jest m.in. uzależnienie wzro-

stu produkcji od zmniejszenia energo- i materiałochłonności oraz zwiększenia wydajności pracy. Słowo, rok 1986 musi zapoczątkować inne podejście do efektywności gospodarowania.

W realizacji zawartego w planie programu inwestycyjnego ponad 76 proc. zajmą przedsięwzięcia już kontynuowane, na nowe obiekty można przeznaczyć jedynie 24 proc. W tej drugiej grupie działań głównym kierunkiem inwestowania będzie zaopatrzenie wsi w wodę, infrastruktura techniczna warunkująca realizację budownictwa mieszkaniowego oraz obiekty oświatowe.

Zbiorczy budżet województwa zamknie się w roku bieżącym sumą 28 mld 433 mln zł i obejmie wszelkie źródła dochodów własnych oraz dotacje z budżetu centralnego. W dyskusji radni poparli opracowanie przez administrację projektów planów oraz zgłosili wnioski, które będą brane pod uwagę w przygotowaniu ostatecznej wersji planu na lata 1986—90.

Podjęto także uchwały o wysokości funduszu rozwoju kultury na rok bieżący, powołaniu Rady Społecznej Szkół Wyższych Regionu Białostockiego oraz Funduszu Rozwoju Filii UW. Przewodniczącym Rady, składającej się z przedstawicieli województwa: białostockiego, łomżyńskiego, suwalskiego, ostrołęckiego, białsko-podlaskiego i olsztyńskiego, został sekretarz KW PZPR

W Białymstoku — Włodzisław Kołodziej. Rada będzie zajmować się formułowaniem opinii i wniosków o stanie i potrzebach funkcjonowania uczelni, organizowaniem pomocy materialnej, oddziaływaniem na administrację w kierunku racjonalnego zatrudnienia absolwentów.

Nowo powołany Fundusz Rozwoju Filii UW stanowi kolejny krok na drodze powstania Uniwersytetu Podlaskiego. Gromadzone na jego koncie pieniądze, których jest już ponad 80 mln zł, w znacznym stopniu pomogą w przybliżeniu momentu usamodzielnienia się uczelni.

Z prawa do interpelacji skorzystał podczas wczorajszych obrad siedmiu radnych. Byli to: Paweł Borowski, Wiesław Romańczuk, Jarosław Małajny, Kazimierz Leszczyński, Eleonora Kossakowska, Jan Kalinowski i Benjamin Owerzuk. Ich zapytania, do których odpowiadał wicewojewoda Jerzy Szelek, dotyczyły m.in. możliwości uruchomienia zakładu ceramicznego w Orli, poprawy opieki lekarskiej w Czarnej Wsi Kościelnej, polepszenia warunków lokalowych placówek PKS w Sokółce, usprawnienia pracy handlu w Siemiatyczach i Sokółce oraz krytycznie ocenianej społecznie formy sprzedaży alkoholu w prywatnych, wiejskich punktach.

W tajnych wyborach radni dokonali zmiany na stanowisku przewodniczącego Komisji Prześledzenia Prawa i Porządku Publicznego WRN. Z prośbą o zwolnienie z tej funkcji wystąpił Jan Pasich, uzasadniając swoją decyzję faktem, że jako zastępca szefa WUSW, zawodowo odpowiada za problemy, którymi zajmuje się komisja. Nowym przewodniczącym został Eugeniusz Molenda.

W wolnych wnioskach podnoszono problemy trudności w egzekwowaniu niektórych przywilejów radnych, wysunięto propozycję przedłużenia autobusu „102” do Jurowiec oraz mówiono o potrzebie ochrony napowietrznych linii telefonicznych i elektrycznych przed awariami powodowanymi przez nie sprzyjające warunki atmosferyczne. (ib)

i w Łomży

ciąg dalszy ze str. 1

także szereg ograniczeń: minimalny przyrost zasobów pracy, niski wzrost podaży surowców i energii, starzenie się majątku produkcyjnego, trudności importowe oraz niedostateczny potencjał budownictwa.

Dłatego poprawa warunków życia ludności zależy przede wszystkim od efektywności gospodarowania, oszczędności surowców i energii, przeciwdziałania wszelkim formom marnotrawstwa.

W rolnictwie zakłada się osiągnięcie produkcji roślinnej na poziomie 79—105 proc. wielkości ubiegłorocznej i produkcji zwierzęcej w granicach 98—103 proc. To wariantowe ujęcie zadań wynika z uzależnienia efektów od przebiegu pogody. Osiągnięcie tych wskaźników warunkuje wzrost nawożenia do co najmniej 130 kg NPK na ha (o 11 proc.), zwiększenie wapnowania gleb, wysiewu ziarna kwalifikowanego oraz produkcji kiszonek i roślin okopowych. Sprzyjać temu powinno dostarczenie rolnikom ok. 4,7 tys. ciągników i ok. 9 proc. więcej, niż w ub. r., wzrost dostaw maszyn i części zamiennych, a także zapewnienie jakiegokolwiek dostępu do usług technicznych. W br. przewiduje się m.in. zmniejszenie produkcji rolniczej. W br. przewiduje się m.in. zmniejszenie produkcji rolniczej. W br. przewiduje się m.in. zmniejszenie produkcji rolniczej.

Największe — obok rolnictwa — nakłady przeznaczają się na gospodarkę komunalną. O skali realizowanych w tej dziedzinie przedsięwzięć świadczy sięgająca 3,2 mld złotych wartość kosztorysowa oddawanych w br. do eksploatacji inwestycji. Pozwala ona na zwiększenie m.in. dostaw wody (w Zambrowie, Ciechanowie i Jedwabnem) oraz dostaw ciepła. Rozpoczną się budowę ujęcia wody i ciepłowni w Łomży, rozbudowę kotłowni w Zambrowie, rozbudowę zaplecza technicznego przedsiębiorstw gospodarki komunalnej w Łomży i Grajewie.

W br. przedsiębiorstwa budowlane oddadzą do użytku 1074 mieszkania; ich ilość ogranicza rozszerzenie budownictwa szkolnego, przychodni lekarskich, obiektów handlowo-usługowych, a także niepełne zatrudnienie. Przewiduje się uruchomienie 7 przed-szkół i 8 szkół; ponadto będzie się budować 18 szkół podstawowych.

W 1986 r. inwestycje osiągną wartość 6,8 mld zł, w tym 4,9 mld zł plan Urzędu Wojewódzkiego. Nakłady te nie zaspokoją wszystkich potrzeb; większość z nich pochłonięta inwestycje kontynuowane. Pod-

kreślenia wymaga fakt uwzględnienia w planie części — możliwych do zrealizowania — wniosków z kampanii wyborczych do rad narodowych i Sejmu.

Projekt planu i budżetu opartą w imieniu Komisji Rozwoju Społeczno-Gospodarczego, Przemysłowego i Gospodarki Finansowej, zastępca przewodniczącego komisji Henryk Wiśniewski, podkreślając szczególnie potrzebę zaangażowania frontu inwestycyjnego.

Na dyskusji, w której głos zabrali: Aleksander Krachol, Marianna Bylica, Henryk Wiśniewski, Grzegorz Szozda, Bolesław Wierchoś — dyrektor Departamentu Promocji w Ministerstwie Handlu Zagranicznym, Marian Mieszkowski i Kazimierz Karwowski WRN uchwalila plan roczny i budżet województwa na 1986 r.

Następnie Rada przyjęła uchwałę w sprawie wojewódzkiego funduszu rozwoju kultury na br. Po wysłuchaniu informacji o funkcjonowaniu Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej w woj. łomżyńskim rozszerzyła skraj kontrolerów IRCh — o 171 osób. Już na początku dyskusji nad wnioskami m.in. w sprawie wykazu dróg województwa, zastosowaniu ulg we wpłatach amortyzacyjnych wobec pięciu przedsiębiorstw i obniżenia norm podatku rolnego obrady Sesji WRN w Łomży zostały przerwane z braku quorum, co uniemożliwiało podjęcie dalszych uchwał.

JERZY BRODZIUKE

ciąg dalszy ze str. 1

Red.: — Jakże są zatem cele i zadania TMMT, skoro instytucjonalnie włączono go w krajowy ruch racjonalizatorski?

P. Miniuk: — Precyzuje to właśnie ów dokument rządowy. Przede wszystkim należy nam na uaktywnieniu młodzieży. Rozbudowana jest też formuła imprezy. Są to np. konkursy tematyczne — o tytuł młodego mistrza techniki, racjonalizacji, organizacji; olimpiady wiedzy o wynalazczości, wystawy techniczne, giełdy młodzieżowych projektów wynalazczych itp.

Red.: — Czy nadanie Turniejowi takiego charakteru będzie korzystne?

S. Karpiński: — Nas interesuje konkretny problem do rozwiązania: np. braki części zamiennych do maszyn lub zawiesi. Trzeba usprawniać to co robimy na co dzień, bo ludzie są rozliczani z efektów produkcyjnych. Teraz są większe możliwości działania, bo można np. tworzyć wdrożeniowe brygady młodzieży. Chcemy właśnie taką stworzyć w BPRZIMB do usprawnienia organizacyjnych na wydziale napraw samochodów.

B. Zakowski: — Takie stawianie sprawy daje efekty, z których dotąd nie byliśmy zadowoleni. Przecież w przedsiębiorstwach umiemy już odczuć za sobą — ruchu praktycznie nie ma. Wszędzie gdzie przebiega życie ludzi, namawia, podpowiada — słowem niepokoi twórczo — tam to kwitnie. Np. w FPIU, gdyby nie sprawnie działający od wielu lat Klub Techniki i Racjonalizacji, rocznie byłoby ze 40 projektów. Tymczasem w ub. roku wpłynęło ich 140.

J. Jaworski: — Uważam, że sprawa ma kapitalne znaczenie; dlatego też sąsiaduję tym. Organizacje młodzieży mają z Turniejem póść „pod strzechy” miast i gmin, do których i małych zakładów. Chcemy dojść do przedsiębiorstw, aby mieć tam swych ludzi dbających o młodych racjonalizatorów.

Sama nazwa TMMT jest trochę myląca, bo nie jest to impreza jednorazowa. Naszym zadaniem jest permanentne „nasączanie” techniką przedsiębiorstwa, oczywiście równoległe z ich służbami specjalnymi i innymi. W tym celu należy stworzyć w miastach i gminach, do których i małych zakładów. Chcemy dojść do przedsiębiorstw, aby mieć tam swych ludzi dbających o młodych racjonalizatorów.

Red.: — Ale jest to przede wszystkim rola „służb technicznych” zakładu i dyrektora odpowiedzialnego za tę dziedzinę.

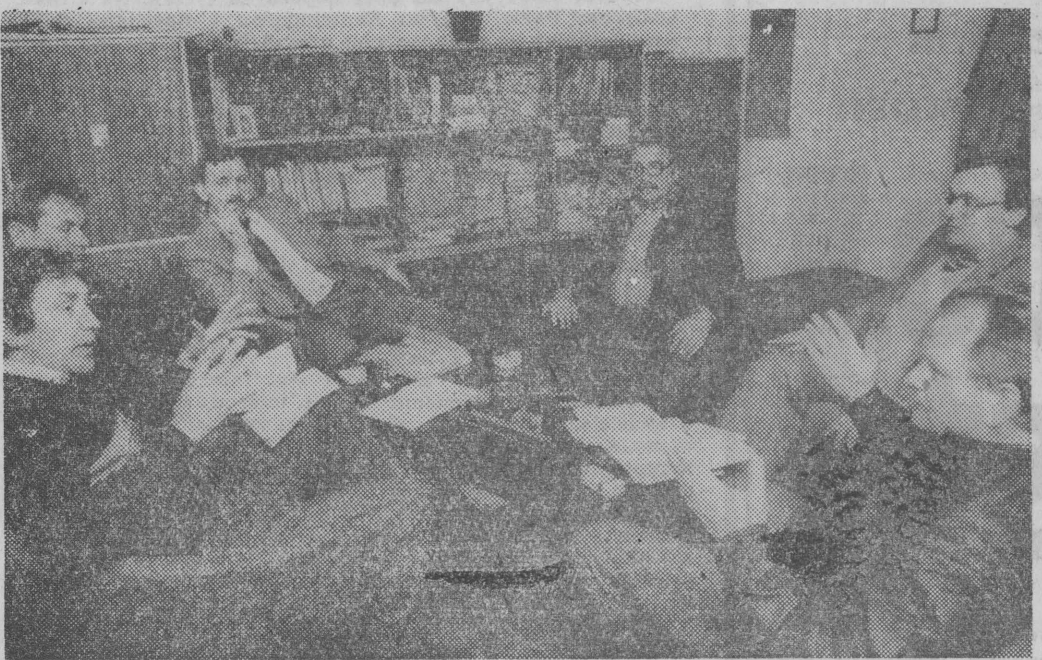
J. Jaworski: — „oczywiście, ale rutyniarze wcale nie mają ochoty oddawać inicjatyw. Młodzi i ich pomysły często zagrażają tym grzejącym stolki; pomoc powinniśmy właśnie my. TMMT proponuje wspólne działanie tak, aby starsi nie musieli bać się nas. Wszak KTR-y idą z nami ręką w rękę.

Red.: — A dotąd nie szły?

J. Jaworski: — Nie, bo dotychczas była akcja „Z województwa” dzwoniła — co wy tam macie w teście? I sumowano racjonalizację, bez starań o jej rozwój.

B. Zakowski: — Przecież był to konkurs dla młodzieżowców. Pytano więc — kto przed trzyletnią? — Kowalski, Piotrowski...

J. Jaworski: — Sprawy organizacyjne, to pół biedy. Najważniejsze były i są wdrożenia. Przecież szlag nas wszystkich trafia, gdy słuchamy o tym jak Francuzi korzystają z naszych patentów



W dyskusji uczestniczyli (od prawej): BOHDAN ŻAKOWSKI, ZBIGNIEW RUCHLIKI, SŁAWOMIR KARPIŃSKI, PIOTR MINIUK, JOZEF JAWORSKI i prowadzący ją — A. LOZOWSKI.

na białko z kryla, a wynalazek Kowalskiego (zmodyfikowany zainstalował — przyp. jad.) 15 lat leży w biurkach decydentów od motoryzacji. Chcemy, aby pomysły młodych ludzi były powielane w innych zakładach.

S. Karpiński: — To potrzebne o czym pan mówi, ale trzeba chyba odwrócić polecia. System ekonomiczny powinien zmuszać pracownika do szukania efektywniejszych rozwiązań. Oprócz niego powinien zająmować się tym kierownik, dyrektor i samorząd.

J. Jaworski: — Bo mają od razu kilkunastu takich, którzy pytają — co on z tego ma? W 1981 r. poleciem wypłacić po 12,8 tys. zł. dwóm pracownikom, którzy w Białostockim Przedsiębiorstwie Budowlanym Przemysłu Lekkiego uruchomili niesprawnie od kilku lat suwnice. Prokuratura badała sprawę rok i wreszcie ją umorzyła. A cóż to za kwoty wobec korzyści dla firmy?

B. Zakowski: — Po co sięgać tak daleko. Oto przykład najświeższy, z sokólskiego

Decydować musi materialnie zainteresowane pracowniki poprawą wydajności. Myślenie musi się opłacać.

Red.: — Czyżby do tej pory było inaczej?

S. Karpiński: — Różnie bywało... Teraz sprawa jest u normowana; liczymy efekty i wiadomo co się komu należy.

J. Jaworski: — Powiedziałbym ostrzeż. Bywało i tak, że zamiast zysku dyrektorzy mieli na głowie prokuratora i przedstawicieli fiskusa wieńczących nadużycia. Najpierw dawano klapsy, a później białono nad mierzonymi efektami racjonalizacji.

B. Zakowski: — Racja, tak było. Wszyscy się bali wielkich zysków. Np. niejący już dyr. Leszek Bułagał nas przed paru laty o ratunek. Przyszedł bowiem do „Agnelli” człowiek, z byłego Okręgowego Zarządu Dochodów Państwa i „zausterkował” mu projekt. A dyrektor wypłacił już zań 15 tys. zł. Urzędnik twierdził, że nie był to pomysł racjonalizatorski, bo on to widział w „Fastach”. Jakże miał prawo tak powiedzieć? Przecież projekt może być na potrzeby jednego zakładu. Wysłaliśmy natychmiast pouczenie, że decyzję dyrektora może podważyć tylko Urząd Patentowy i jednoznacznie cofnięcie nakaz zwrotu wypłaconych pieniędzy. Dziś dyrektorzy boją się podpisywać o wypłaty kwoty większe niż 50 tys. zł.

Red.: — Dlaczego?

J. Jaworski: — Bo mają od razu kilkunastu takich, którzy pytają — co on z tego ma? W 1981 r. poleciem wypłacić po 12,8 tys. zł. dwóm pracownikom, którzy w Białostockim Przedsiębiorstwie Budowlanym Przemysłu Lekkiego uruchomili niesprawnie od kilku lat suwnice. Prokuratura badała sprawę rok i wreszcie ją umorzyła. A cóż to za kwoty wobec korzyści dla firmy?

B. Zakowski: — Po co sięgać tak daleko. Oto przykład najświeższy, z sokólskiego

Z. Ruchlicki: — Z punktu

bowiem efekty z postępu technicznego traktowane jak każdy zysk, to znaczy 60 proc. podatku do państwowej kasy plus inne obciążenia. Przedsiębiorstwu zostawało niewiele i wpływy takie były mu obojętne.

Dziś firmy, które mogą pochwalić się racjonalizacją, powinny wyznaczyć pracownika tylko do liczenia efektów nowych rozwiązań. Wchodzą one (bez obciążenia) w zysk, z którego i pracownicy i firma mają korzyść.

Z. Ruchlicki: — Z punktu

siliłoby do jego objęcia doświadczonego rzecznicą patentowego — Pawła Miniuka. Red.: — Jak więc propagować wszystko co ludzie robią w zakładach?

P. Miniuk: — Reguluje to rozporządzenie Rady Ministrów. KTR też potrafi to robić i ma swoje kanały. Ale podstawowa odpowiedzialność za propagowanie wynalazków ciąży na zakładzie pracy.

Red.: — W odczynie wielu ludzi ma on produkować cegły lub balerony, nie zajmować się rozsyłaniem informacji o tym co jego pracownicy wymyślili.

B. Zakowski: — Dzięki takiemu myśleniu racjonalizacja podupadła...

P. Miniuk: — Nowatorskie pomysły są nierzadkie, ale wytworem przedsiębiorstwa, wręcz towarem. Powinny trafiać przede wszystkim do zakładów tej samej branży. Jak? — to już sprawa właściciela pomysłu. W praktyce jest tak, że jeśli inna firma prosi o przesłanie dokumentacji, to słyszy w odpowiedzi, że Kowalski zrobił to „na Bolka oko” i nie potrzebował rysunku. A w ogóle „nie mamy komórki postępu, tuszu, papieru i kogós, kto by to wyrysował...”

A przecież rozporządzenie Rady Ministrów wręcz nakazuje utworzenie wydziałów stanowisk w celu koordynowania racjonalizacji.

J. Jaworski: — Mimo zarządzeń efekty takiej „produkcji” są marne. Wzrosty przychodów inną sprawę. Wszyscy szukają koksów, a węgiel brunatny jest łatwo dostępny. Dlaczego żaden z dyrektorów nie powie swym technikom — „przeobce ruszły w kotłowni, tak abyśmy mogli stosować właśnie ten rodzaj paliwa”.

TMMT chce różne takie fakty wykorzystywać, stawiając sprawę jasno — skoro jesteś młody i wymyśliłeś coś pożytecznego powinieneś mieć satysfakcję finansową i moralną, gdy twoja firma skorzysta z wynalazku.

S. Karpiński: — Nas bardzo interesuje np. sprawa wyliczania efektów pomysłu...

B. Zakowski: — „chciałem właśnie o tym mówić, bo księgowi nie lubią brać się za to. Instrukcja liczy dwa tomy. Ludzie więc do takich wyliczeń podchodzą jak pies do jeża. A w KTR robimy to na co dzień.

S. Karpiński: — Świetnie, bo w BPRZIMB mamy taki projekt, którego efekty nie wiadomo jak wyliczyć.

J. Jaworski: — Popatrzcie co robią tysiące kierowników z gązdnikami; potrafia oszczędzać, ale pomysłów nie zgłaszają, bo boją się obniżenia normy. Traci gospodarstwo, bo paliwa wciąż brakuje. Gdyby kierownik dostał premię za oszczędzanie — oficjalnie — byłoby lepiej. A tak on sam siebie premiuje, bo benzynę sprzedaje na lewo.

B. Zakowski: — W PKS była próba premiowania oszczędnych. Okazało się jednak — gdy kierownicy ujawnili swe usprawnienia — że efekty są obciążone na rzecz ZUS-u. Firmy natychmiast przestały to opłacać, bo trzeba było oddać prawie połowę zysku. Gdy opodatkowanie cofnięto, znów oszczędzanie zaczęło się opłacać.

Red.: — Myślę — mówiąc o wojewódzkiej. My nie chcemy chomikować naszych pomysłów.

B. Zakowski: — To problem o kapitalnym znaczeniu, bo w kraju i województwie rozpowszechnia się tylko 2 proc. projektów.

Z. Ruchlicki: — Do tego dołabym jeszcze, że znakomita większość wynalazców, to ludzie wręcz wstydlivi. Ktoś musi do nich przysięść i powiedzieć — „słuchaj stary, to wynalazek, opiszmy go”. Wiedząc o tym załatwiliśmy etap dla szefa biura i zapro-

czy, że on został wybrany, co? A czym zasłużył?

Na to my, że sam zapropnował.

— Aha, tu go mamy. Sam? Z władzą, tak chętnie? Toż to zero, gniot, baran...

I tak niosło się przez wieki. Zamykaliśmy oczy, a wyobraźnia wypatrywała odgłosy owej bitwy, co się rozgrywała. Była to walka nie na racje, ale na postury i prestiż. Najczęściej z tymi, co trzeba, zresztą, co się pewnym czasie wszyscy ustalili, epitetami pre-

tuje odczytu temu od czystych stądni.

— Takie tam myślenie „od zyla” — naukowo zagadka Łukaszowski Mateusz (uczony — po zawodowcu).

— Jak to idzie? — zapytaliśmy.

— No... zardzieliśmy szewce pralatorowi, że biskupem został.

— To niech robi dobre buty, bo to umie — wtrąciła się sołtysowa.

— Aha, to mu będzie za zdrość prait, że pociągami

— Kto, dziecko — krzyknęliśmy przestraszeni.

— A w ucze... cze... In! — zaszlochato dziecko.

— Nie lepiej było zostawić szkołę, espekier i kurs higieniczny kagiewu? — odezwiała się sołtysowa. — To zaraz przemianowali na jakiejś tam... tego. A w ogóle, cza-godzie się dziecka czepili?

Faktycznie, co nam na łbach siadło? Z tego wszystkiego przeszliśmy do sali recepcyjnej sołtysowa. Mateusz wyciągnął butelkę z czymś dobrym.

— Sza, cichość — to naj-droższy napój w gminie. Jak-dy co, to oficjalna cena stu tysięcy.

— Za pół? — Aha.

— No to polewaj. Na co się oglądasz. Plan perspektywiczny idzie w niwecz, ale perspektywa przecie jest. Mamy środowisko.

KAROL

Z mojego partykulara

Nielatno się u nas żyje. Ludzie, jak ludzie — trochę popiościwa, nieco przysiadają i właściwie każdy swoją brudną uprawiałyby tradycję, gdybyśmy nie powołali w naszym zaciątku środowiska myślicy. Ubięraj się — nie powiem — jak inteligencji i gąbki tylko na to patrzeć byłoby wszystkim w porządku. Wedle rozumu garnitur... byłoby...

Oj, liczyliśmy swego czasu na naszych zaciągniętych mózgów, kształcił, wysuwał... ale poroży nam chłopcy jak dęby, aż dojrżeli do tego. Cieszyła się cała wieś, że oto mamy, żeśmy my krakowicy uprządkowali, ale też i nie jacy tacy. I co? Ano zgryzoty, bo nam się myśliły jakby znawcy — by nie rzec egzystencjalistycznie — wyleniowali. Chciałoby się pogadać z niejednym, ale nie da rady, a przy tym przykro. Duszo wśród nich nie wiadomo czemu. Niby z jednego pnia — zdrowego, tutejszego wyrósł. Ale wybujał nad miarę, o drzewo — także ponad swoją własną.

Raz postanowiliśmy, aby

rzę wzbięrając nad sołtysow-głow. Huczalo: — Czemu on, dlaczego jego wybrałście, a nie nas?

Ustłowiłmy tłumaczyć, że przecież na każdego przy-dzie czas, że zaplanowaliśmy jeszcze paru innym odczyty, udział w wiejskich programach perspektywicznych. Nic to. Grzmiało: — Czemu jemu, a nie mnie, to dalsie. A echo niosło: — ... tście... tście...

— Toż — gadamy — ty masz rację i tamten, i inny jeszcze.

— Pewnie coś jest na rze-

zawołano. Jeden drugiego trzymał i tak czarcił wzięli plan perspektywiczny wioski.

Czasem, nie powiem, szara godzina upadła ktoś i cichutko przeczapał w sołtysowej chacie podrzucał opinie, że może ten zakręć za wioską wyprostować, ale... białag, żeby go przypadkiem nie ujawnić, albo i to gazetki śennej w sionce u sołtysa nie podać.

— Bo mnie zjedzą — dodawał i znikal.

— Patrz, Karolu, jakie za-drosne naważam — odezwiał się zagryzając stary Bartosz. Ten od krowich imionem za-

umie obracać. Tak u nas przecie jest.

No i co zrobić? Tam gdzie mistryka, tam nie ma rozumu — ustaliliśmy politycznie, ale rzecz spokoju nie dawała, bo nam poziom myślenia u wyspecjalizowanych placówkach spadał na zbyty łeb. Już się marzyło życie dostatnie i dzieciaki nauczone, ale nasi „środowniska” siedzieli po kątach, pilnowali się nauza-jem, wymęczeni jacyś, bez sily.

Latorośle zaczęły mizerne tróćcinny przynosiły w kajetach i jeszcze mówili, że tak należy, bo to „gmina ocena” — Prrr! tym coś mamrota-

Kupiec, stragan i bałagan

Między cenami a brzegiem... historii

Dłatego, że jest!

Między cenami urzędowym, regulowanymi i umownymi istnieje pewna, rzec by można, interwały. Nie, proszę się nie obawiać, nie będzie to ani rozprawa ekonomiczna ani tym bardziej temat związany z reformą gospodarczą. Chociaż, gdyby się uprzeć lub choćby głębiej zastanowić... Istnieje przecież jakieś związki między ekonomią a humanistyką.

A więc ceny i owe interwały. Interwały czyli przerwy. Przerwy — wytchnienia, przerwy — odpasy, przerwy — rekreacje. Po prostu: tylniecie nieco odżywczego powietrza i zapanie oddechu na zaś!

Nim wyłożę wreszcie o co mi chodzi przytoczę jeszcze jedną dygresję: w swojej pracy dziennikarskiej spotykam się z wieloma ludźmi. Jedni zajmują mniej więcej, inni mniej, na prawdziwą fascynację składa się naprawdę wiele spraw.

Ale jeśli spotykam człowieka, który nie tylko odpowiada na moją publikację, ale w dodatku potrafi zaciekać przedmiotem swego osobistego zainteresowania...

Pan Tadeusz Dziekoński jest ekonomistą. Pracuje w Izbie Skarbowej w Białymstoku. Jest jednym z tych, którzy na co dzień w swojej pracy zawodowej zajmują się kontrolą cen właśnie tych urzędowych, regulowanych i umownych. Praca upływa mu głównie w delegacjach służbowych. W różnych przedsiębiorstwach szuka — ogólnie mówiąc — kosztów niegospodarności.

W tym co robi musi być bez wątpienia skrupulatny. Podobnie zresztą jak w kompletowaniu wyników sportowych w biegach szosowych, które to zadanie wykonuje jako członek komisji statystycznej Polskiego Związku Lekkiej Atletyki. Nawiasem mówiąc uprawia także bieg maratoński. Dziś jak twierdzi — jest maratończykiem w pięćdziesięciu procentach.

Do ekonomii sportu dochodzi jeszcze historia, która jest chyba największym źródłem satysfakcji i odprężenia od pracy zawodowej. Ten historyk z zamiłowania interesuje się głównie epoką napoleońską i powstaniem listopadowym. Coś jak Waldemar Łysak — niezrównany w Polsce napoleonista, przy czym autor wybornych powieści, którego mój bohater stawia sobie za wzór. Ale są przecież i inne wzgledy.

Ot po prostu: życie jest takie jakie jest, więc czasem trzeba sięgnąć wyobraźnią w czasy przeszłe, puścić wodze fantazji, zatopić się w myśleniu... Chybaż przy tym nie tylko przetrzymamy szlakiem i udeptymym traktem historii. Owszem, przewertujemy dużo literatury z tej dziedziny ale przede wszystkim szpera w archiwach, zwiędza różne miasta, miasteczka, wsie, spotyka się z ludźmi.

W Niegolewie koło Poznania mieszkał niedługo porucznik Andrzej Niegolewski, który dowodził w ostatniej fazie szarych szwoleżerów w wojnie Samosierra w 1808 roku. W Warszawie żyje do dziś jego praprawnuk, również Andrzej Niegolewski. Tadeusz Dziekoński utrzymuje z nim kontakty. Dowiedział się m.in., że brat Andrzeja — Maciej Niegolewski pochowany jest w Białymstoku.

Z niepełną satysfakcją odpowiada mi o swoim odkryciu. Otóż na cmentarzu w Suwałkach znalazł grób ppłk. Stanisława Kurcyusza — dowódcy batalionu polskiej gwardii pieszej w 1813 roku. W „bitwie narodów” pod Lipskiem zasłużył się on m.in. tym, iż wziął do niewoli jednego z generałów austriackich. Jakkolwiek po bitwie zmienił nieco swoją orientację polityczną to do końca życia wierny był

sprawie narodowej. Zanim osiadł w Suwałkach był m.in. nauczycielem komory celnej w Tykocinie.

Stary grób w Suwałkach jest już zaniedbany. Ale przecież nie od rzeczy będzie przypomnieć o tym tamtejszej młodzieży.

Przeglądam notatki Tadeusza Dziekońskiego. Ilekroć w nich interesujących szczegółów. Są to wypisy z różnych dokumentów, lektur. Tu i ówdzie pojawiają się jednak znaki zapytania. T. Dziekoński wie, na przykład, że płk Jan Kozłowski stacjonował m.in. pod Augustowem. Gdzie dokładnie? Tego nie udało mu się ustalić. Wspomina o Michałku Rukiewicz, urodzonym niedaleko Łap, również szwoleżerze, niegdyś, w czasach wileńskich studiów, przyjacielem Mickiewicza. W jego zapisach są także dane o 154 generałach z epoki napoleońskiej i powstania listopadowego, m.in. o Bonifacym Jagminie z Bartniko Lepska, czy Andrzeju Karłowiczu z Soliśówki koło Rajgród. Grób tego ostatniego odnalazł na Powązkach.

W Łomży miał możliwość zapoznania się z dokumentami związanymi z Katarzyną Sowińską, żoną generała, która przez pewien czas przebywała w tamtejszym klasztorze na przymusowym odesłaniu. Tyle faktów i szczegółów! A wszystkie ogromnie zajmujące.

W tym miejscu nasuwa mi się refleksja: historia w latach szkolnych wydaje się okropnie nudną „piłą”. Są więc ogromne problemy z jej przyswajaniem lub choćby przelknięciem. Rzadko kiedy bywa inaczej. Zainteresowanie dziejami przychodzi później, zwykle nieoczekiwanie. Najczęściej wówczas, gdy człowiek ma już za sobą życiowe doświadczenie i pewną dojrzałość.

Dla Tadeusza Dziekońskiego dodatkowym niejako argumentem był fakt, iż wśród generałów tamtej epoki znalazł nazwisko Kazimierza Dziekońskiego.

Kim był ów generał? Do wojenskiej wstąpił w 1794 roku. Potem był adiutantem księcia Józefa Poniatowskiego. Pod Lipskiem został wzięty do niewoli. Był też prawdopodobnie świadkiem śmierci księcia. W okresie powstania listopadowego dowodził brygadą strzelców konnych. Po wielu, kolejnych perypetiach życiowych zakupił majątek Hieronimowo i był twórcą jego świetności. Zmarł w 1849 roku.

Losy generała są dla Tadeusza Dziekońskiego szczególnie zajmujące. Zbieżność nazwisk, a i pochodzenie z tych samych okolic sprawiły, że próbuje doszukać się wspólnego z generałem pnia genealogicznego. Na razie szuka.

— A jeśli nie znajdzie? — Przecież nie straconego — odpowiada. Moja własna ciekawość zostanie po prostu zaspokojona.

— I to jest powód, dla którego zajmuje się pan historią? — Poirytowany chyba z lekka moja docieklivością, zbywa mnie anegdotą. Otóż himalajski na pytanie po co właściwie wspinają się na tak wysokie góry, odpowiadają: dlatego, że są!

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

Student medycyny ma parę nabożnych życzeń. Na I roku wzycha: Panie, daj mi Simiellnikowa i Bochenka (albo przynajmniej tego pierwszego) oraz Sylwanowicza. Na drugim modli się o Ganonę i Orłowskiego. I jednocześnie rozgląda się za „Farmakologią”, żeby przed końcem czwartego mieć ją na własność. Bedac na piątym roku myśli: Jak tu zdobyć „Choroby wewnętrzne”. No i ostatnie modły do niebios są takie: Panie, spraw abym zdołał się tego wszystkiego nauczyć i zdał egzaminy. Reszta na studiach jakoś pójdzie.

Na półce w akademiku stoi zazwyczaj parę pozycji. Więcej się nie mieści (jedną półkę na dwóch studentów). A poza tym lepiej o cenniejsze podręczniki trzymać gdzieś głębiej, żeby przypadkiem nie zmienili właścicieli. Bo książki są w cenie. Już od pierwszego semestru student czuje na kieszonki, co to znaczy być na medycynie. „Anatomia” Bochenka w zależności od wydania może się składać z czterech bądź sześciu tomów. Poszczególne części są wznawiane co parę lat. Na kompletowanie całości czasami studiów nie starczy.

trzy tysiące, potem spada do 1600 zł. Ceny kształtują się popyt.

TWARDE PRAWA RYNKU

Na trzecim roku zaczyna się internia, a więc bez Orłowskiego ani rusz, biedny student. Zaś „Podstawy diagnostyki”. Jak się pojawiły w księgarni parę lat po wojnie, tak i ślad po nich zginął. Niczym kamfora. Mało kto ze studentów widział oryginał. W obiegu krążyła robiona wszelkimi sposobami przedruk. Można za nie żądać każdej przystępnie sumy, o ile ktoś ma

ne, bo powinien ją mieć każdy absolwent medycyny. Ale rzecz jasna, była tego garstka. Książkę sprzedawało według ściśle ściśle ustalonych. Studentom zabrakło. Najgorsze jest to, że nie ma rotacji podręczników. Jeżeli ktoś zdobędzie pewne tytuły, to zazwyczaj z nimi się nie rozstaje. A wznowienia są zbyt rzadkie. „Neurologia” Jakimowicza, z której teraz ucze się do egzaminu — mówi Sławek — była w księgarni przed czterema laty. Nie wiem, czy ktoś ją sprzedaje. Książka jest bardzo dobrze napisana. Dostał „Chirurgię” prof. Nielubowicza to w tej chwili

WIĘCEJ NIŻ MARZENIE.

Widziałem ją w antykwariacie wycenioną na 6 tys. Za „Vademecum lekarza ogólnego” żądała na giełdzie 4 tysiące (normalnie kosztuje 600 zł), za „Postępowanie chirurgiczne” — 3 tysiące.

Studenta medycyny miłość do Bochenka

A że normalnie trudno je dostać, więc każda z części kosztuje od tysiąca w górę. Niedawno ukazała się „Parazytologia”, ale o kupnie decydowało totalitarnie szczęście. Mnie się udało — mówi Marzena Sekulowska z III roku lekarskiego — ale proszę spojrzeć, jak ta książka została wydana — kartki klejone, okładki jak w zeszycie. A przecież trzeba się z niej uczyć. Po roku używania każdy rozdział zaczyna fruwać.

— Ja swoją — dorzuciła Sławek Pleskowiak (V rok) — dałem do interlokutora. Zrobił mi zrywki i teraz jakoś trzyma się kupy.

Ale idźmy dalej. Pojedyncze egzemplarze „Atlasu anatomii człowieka” Simiellnikowa (czwarte, bez której nie można rozpocząć studiów w Akademii) kosztują normalnie po 100, 150 zł, z tym że nie do zdobycia. Cena umowna od paru lat kształtuje się na jednokrotność poziomu — przeszło czterdzieści, zł za jeden. Wprawdzie jest jeszcze węgierski Atlas, ale o wiele gorszy.

W wyposażeniu początkującego studenta medycyny powinna znaleźć się także

CZASZKA

Najlepiej oryginalna, bo te z masy plastycznej są niedokładne i łatwo popuścić się w szczegółach, zwłaszcza gdy asystent jest zbyt dobiekliwy. Wiecej czaszki trzeba również zdobywać. Chłopcy podpowiadają, że najlepiej wejść w dobre układy z grabarzem. W cenie są także skrypty, dobre notatki.

Rekordowe notowanie, jak do tej pory osiągnęła „Fizjologia” Ganonę, podręcznik z którego na drugim roku obowiązuje jeden rozdział — układ nerwowy (przeszło 100 stron). Ponieważ przy zaliczeniu tylko to jest wymagane, więc cena rośnie z roku na rok. Przed trzema laty Sławek za Ganonę zapłacił dwa i pół tysiąca i to na spółkę z przyszłą żoną. Pierwsza inwestycja małżeńska. Teraz kosztuje, bagatelna od pięciu do sześciu tys. Można wylizywać wartość każdej strony.

„Fizjologia” Traczyka prawie dorównuje, ale od trzech do pięciu, ale przynajmniej obszerniejsza pozycja. — Przez przypadek wyprzątnęłam ją w księgarni — mówi Marzena — a „Fizjologia” Horsta za jedynie 200 zł w akademiku „chodząca” do

do odstąpienia, ale zwykle sprzedających nie ma — dorzucił Zbyszek Jarzabek. Marzena pozycję od znajomego. Niedługo będzie miała już własną, powieloną na ksero (2,5 tys. zł plus oprawa). — Ale gdybym chciała ją sprzedać, czegoż się nie zamierzam — zastępsza się — to z powodzeniem dostalabym dwa razy tyle. Od reki.

Z interny co jakiś czas pojawia się nowy podręcznik, np. „Podstawy ogólnej diagnostyki klinicznej” Bołchowskiego, czy Szelekilka (o diagnostyce chorób wewnętrznych), ale studentom one jakoś nie odpowiadają. — „Zbyt obszerne, niby wszystko zawierają, lecz trudno je się czytać”. Nie to co Orłowski, sama przyjemność. A prowadzący ćwiczenia też na nim wychowani i wymagają, później głównie z niego.

Ostatnio księgarnie rozprowadzały subskrypcje na „Choroby wewnętrzne” Wojtaczaka — pozycja szanowana na medycynie. Mało kto trafił. Talony rozeszły się błyskawicznie. Ale niebawem można było zobaczyć książkę na bazarze, w Warszawie dochodziła podobno do 20 tys.

Marzena powiada, że jedynym wyjściem jest po prostu kupowanie wszystkiego co wpadnie w oko. W bibliotecę nie każdy dostanie, wiadomo nie starcza. Siedzieć w czytelni, robić notatki — szkoda czasu. No i ten pospół, bo inni czekają. Np. „Alergologia” jest tylko jedna w czytelni. Wic korzystanie z niej odbywa się w ten sposób, że śladają trzy osoby jednocześnie, mają wyznaczone trzy godziny i po ich upływie następuje zmiana.

Na czwartym roku najważniejsza jest farmakologia

PRZEDMIOT KOBYŁA

po zdaniu którego student może zacząć myśleć o dyplomie. Podręczniki obowiązują różne. Reguła, oczywiście ta sama, im lepsze, tym droższe, bo nie do zdobycia. Książka autorstwa Pawelskiego i Maję — 6 tys., „Farmakologia” Danyusza (wielka cegła) — ok. 4 tysiące a cena na okładce tylko 550 zł.

Aby przebrnąć przez egzamin wypadłoby także oświetlenie w lekach współczesnej terapii. Pod takim właśnie tytułem ukazała się niedawno pozycja, o której trudno prawie woj-

Jeszcze parę lat temu te różnice w cenach urzędowych i prywatnych nie były tak ogromne — najwyżej trzykrotna wartość. Teraz trzeba przepłacać ośmiem, dziesięć razy tyle. Wic mam jeszcze parę nabożnych życzeń — kończy Marzena — do wydawców: żeby podręczniki trochę solidniej drukowano, bo one się rozlatują; do naszych władz, żeby na uczelni częściej skrytów można było robić; no i do tych, którzy wykupują nam podręczniki: kochani, miejcie litość nad biednym studentem. My wam się odwdzięczymy.

ALICJA ZIELIŃSKA

Bez echa i niezauważenia minęła na Białostocczyźnie 123 rocznica wybuchu Powstania Styczniowego, choć większość jego walk — w których wyróżnili się m.in. Jan Małkowski, W. Cichorski — „Zameczek”, Walenty Lewandowski oraz Roman Rogiński — stoczono właśnie na tych terenach. Wypadłoby tu przypomnieć wartość publikację pod red. pika dra Zygmunta Kostyły „Obok orla znak pogoni... Powstańcy styczniowi na Białostocczyźnie” wydana w ub. roku jako pokłosie konferencji zorganizowanej przez Ośrodek Badań Historii Wojskowej Muzeum Wojska w 120 rocznicę wybuchu powstania, książkę przybliżającą postaci wymienionych bohaterów.

Mimo wszystko, mieliśmy swój udział w obchodach 123 rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego. Kilko mieszkających naszego miasta: Taisa Czerniawska, Ludmiła Górecka, Barbara Małosa, Leonarda Żylińska, Paweł Borowski (wnuk powstańca styczniowego) i Paweł Usiewicz, to aktywni członkowie terenowego Koła im. Elżb. Orzeszkowej, które od kilkunastu lat działa w Warszawie, skupiając członków z różnych stron Polski. Celem koła jest wprawdzie popularyzacja twórczości autorki „Nad Niemnem”. Przyjęło się jednak, iż większą się ono czynnie także w obchody świąt i rocznic narodowych, tym bardziej jeśli z tymi wydarzeniami łączy się postać i twórczość patronki. Tak jest i tym razem. Toteż styczniowe spotkanie członków koła poświęcone było związkom i stosunkom Elżb. Orzeszkowej do Powstania Styczniowego.

Ujmując dekorację przygotowaną wiceprezesa koła — Zdzisław Cypelt. W symbolice dekoracji zamysła się — jak sądzić — polski los i pol-



Tkaczka słomianych mat



Pani Julia Fionik ze wsi Kozki w gminie Orłowski wiele rzeczy wykonała na warstwie tkackim. Od swej tędowej naczynia się tkacki płótno i sukno. Później robiła chodniki z szpagatu i ze smat. Obecnie jest twórczynią ludową i wykonuje przede wszystkim maty słomiane.

Różne są rodzaje mat. Kłanowce, gdy wzór opiera się na układzie „kolanek” w szdłach słomy, gładkie, przepłatanie z tkaniną. Pani Julia przerosła na słomiane maty wzory z ludowych tkanin. Wielokrotnie otrzymywała za swe prace nagrody, subside, brała udział w wielu wystawach. Jest członkiem Spółdzielni „Sztuka Ludowa” w Białymstoku.

Obecnie pracuje nad utworzeniem zapomnianej dawno charakterystycznej maty tzw. radzielskiej oraz nad frankami wykonanymi ze słomy, nici i deszczu.

Tekst i zdjęcia ANATOL CHROMIŁA

W dyskusji głos zabrał Henryk Missiek podkreślając, iż Powstanie Styczniowe to bez wątpienia jeden z kroków na drodze do odzyskania w 1918 roku niepodległości. Ze wzruszeniem mówił również o hołdzie potomnych dla powstańców: Ale! Powstańców 1863 roku na Powązkach Powązkach.

Szablą i krwią naszych ojców

Zbliża się także rocznica wybuchu Powstania Wielkopolskiego, której poświęcone będzie następne zebranie Koła im. E. Orzeszkowej Towarzystwa im. M. Konopnickiej, które odbędzie się w Warszawie w Domu Kultury na Żoliborzu w dniu 20 lutego br. o godz. 16.30. O wybuchu i przebiegu tego powstania mówić będzie jego 87-letni uczestnik. Ilustracje literackie stanowią będą wybrane wiersze Marii Konopnickiej.

Wszystkich zainteresowanych Zarząd Koła im. Elżb. Orzeszkowej serdecznie zaprasza.

TERESA ZANIEWSKA

chodzić poza miasto, a po zmroku nawet na ulice. „Jest bowiem w okolicy jeszcze sporo maruderów z armii niemieckiej, którzy trudnią się rabunkiem, a zdarzają się także wypadki morderstw”.

W Olecku zastają już pierwszych osadników. Prym wśród nich wiodą kolejarze: Ryszard Wiskocki, Zygmunt Szredel i Stanisław Dankowski. J. Szredelki angażuje pierwszych urzędników do staro-

tydzień żyliśmy się tylko kofaktanką na śniadanie, na obiad i na kolację, przy czym co drugi dzień przysyłał nam komendant radziecki trochę żołnierskiego chleba.”

A jednak wśród pionierów panował „taki entuzjazm, że nikt nie pytał ani o będzie jadł, ani jakie otrzyma wynagrodzenie. Myśl o pracy dla odrodzonego państwa polskiego wywołanego od zmory

BARMISTRZ I FANTAZJA

17 maja 1945 przybywają do miasta, które już otrzymało nazwę Olecko. „Nie mogę jednak do dziś — wspominał po latach F. Jordan-Lubierzyński — zapomnieć przyjeźdu wracającego, jakiego doznałem zaraz po wyjeździe na widok wielkiej liczby spalonych domów w samym śródmieściu”.

Radziecki komendant miasta daje im kwatery przy Placu Rynkowym 38. Ale stawała również warunkiem: ze względu na własne bezpieczeństwo nikomu nie wolno wy-

stawa: Eugeniusza Jurgielewicz, Aleksandra Korzeniowskiego, Janinę Zawadzka i kucharke Bronisławę Kurjatowa. Powiatowym Urzędem Repatriacyjnym kieruje Oleg Nowicki.

Jak żyli pierwsi pionierzy w Olecku? Bardzo skromnie. Oddajmy zresztą głos F. Jordanowi — Lubierzyńskiemu: „Pracownicy starostwa PUR-u mieli wspólną kuchnię, przydzielone przez starostę zapasy jednak przedko się wyczerpały i przez więcej niż

hitlerowskiej, pochłaniała nas całkowicie”. Dość szybko jak na surowe warunki powojenne do Olecka powraca życie.

F. Jordan-Lubierzyński otrzymuje polecenie opracowania arkusza do ewidencji przysiężnych osadników oraz przemianowanie niemieckich nazw ulic na polskie. Szczególnie to drugie pochłania go całkowicie. Jest też rzeczywiście pionierem. Tu właśnie jego doskonała znajomość niemieckiego okazała się wielce przydatna.

odpowiednio przetłumaczyć na przykład: Ertental na Ciesławo, Bülstein na Kamienna, dla pozostałych ustalić własne nazwy.”

Była to naprawdę pionierska i wzorowa praca na rzecz przywrócenia polskości ziemi mazurskiej. F. Jordan-Lubierzyński wykazał tu dużą erudycję i wyczucie ducha polskiego. Dlatego nie bez osobi tej satysfakcji wspomina: „W dwa lata później starostwo otrzymało z Warszawy urzędowy wykaz nazw stłkich miejscowości powiatu



Z KRONIKI PRZEDMIEŚCIA

Dnia 1 maja 1952 r., niespełna 8 lat po wojnie, na nowo odbudowanym gmachu na rogu ul. Sienkiewicza i Rynku Kościuszki uroczysto otwarto placówkę kulturalną ze wszelkich miar nowoczesną i to taka, jakiej mieszkający Białostokowi dotychczas nie znali. W przestronnych pomieszczeniach uruchomiono księgarnię, czytelnię i kawiarnię nazywającą na wszystko Klubem Międzyrodowej Prasy i Książki. Wielu ludziom starszej generacji nie mieściło się w głowie, że można po prostu zejść do pięknie umebłowanej czytelnicy i za darmo mieć do dyspozycji bodaj wszystkie ukazujące się w Polsce dzienniki, tygodniki, miesięczniki i kwartalniki. Były też periodyki obcojęzyczne. Półki księgarni aż ugięły się od książek także drukowanych w obcych językach. Zrazu były to gazety i literatura z obszaru zaprzyjaciłonego z nami oraz gazety partii komu-

SULIMAN MELEZINI. Ubrany był zwykłe w jasny, nieskazitelnie czysty garnitur, w białą koszulę, z którą harmonizował krawat w złotawym odcieniu. Andrzej przychodził punktualnie o godz. 10.30 i wychodził o 11.55. Można było regulować zegarki. O 12-tej jako technik dentystyczny przyjmował już pacjentów w gabinecie pani Kochowej przy ul. Zamienhofa. Pięć minut wystarczyło mu na doś-

Swoje miejsca w kawiarni mieli lekarze JAN KARBOWSKI, LESZEK CIEMIĘGA, ROBERT MROCZEK i architekt WALE-RIAN BIELECKI, EDWARD RYBIŃSKI, a także prawnicy WINCENTY TOMICKI, małżeństwo KELLERÓW i inni.

Pani Czesława Cieślak niedługo rządziła Klubem. Wyjechała z Białostoku, a jej miejsce zajął BAZYLI LITWINCZUK. Ktoś wiersz będzie pisał historię białostockiej kultury, na pewno nie pominię tego nazwiska. Pan Bazyli nie miał specjalnego teore-

Taki był MPIK

W latach pięćdziesiątych Klub MPIK był placówką na wskroś nowoczesną pomyślaną do celu zaspokojenia potrzeb kulturalnych, intelektualnych nie tylko na jedno pokolenie. Białostokanie nim przekroczyli jego gościnie progi dość długo obserwowali co też się tam dzieje. Była też garść niewiary, którzy do schyłku swoich lat uważali, że jest to „stelsko komunistycznej propagandy” i „miejscze zbiórki plotkarek”. Nawet nie usiłowali usławić sobie, że przecie że dwie rzeczy nie mogą współistnieć.

Jak wspominałem przed tygodniem, pierwszą kierowniczką CZESŁAWA CIEŚLIK dla zwabienia klientów do kawiarni udzielała dziennikarom 50-procentowej zniżki. Za synem ekspresem rządziła niepodzielnie HELENA WYŻYKOWSKA ciekująca i matkująca większość młodej inteligencji. Ona to serwowała nam duże i małe kaweczki. Te małe piłyśmy najczęściej przed pierwszym i przed piątym. A kiedy nie było w ogóle pieniędzy, brało się „na kreskę” albo przynosiło się likwidowane, matczyne zapasy. Kiedyś przyniosłem z domu chyba te dwa-żdzieście deko brązowych ale bodaj jeszcze przedwojennych ziarenek. Pani Wyżkowska zmelła, zaparzyła i... Wypić to było można, ale napój ten kawę jedynie z koloru przypominał. Niedobre ale takie.

Powoli kształtowało się kawiarniane towarzystwo MPIK-u. W wolnych od zajęć chwilach już od dziesiątej zaglądali tu architekci, dziennikarze, lekarze, prawnicy i naukowcy. To na najczęściej można było dowiedzieć się o po raz pierwszy w Białymstoku przeprowadzanych operacjach chirurgicznych, o nowych projektach architektonicznych czy wręcz o kryminalnych ciekawostkach. To nie był światek plotkarski, lecz grono ludzi, którzy dzięki tej placówce mogli poznać siebie i swoją pracę. Był więc klub niezaprzeczalnie czynnikiem integrującym środowisko inteligencji.

Z czasem wśród bywalców wytworzyły się pewne nawyki. Było więc wiadomo kogo i o jakiej porze w MPIK-u można było zastać, a także było wiadomo, przy jakim stoliku będzie on siedział.

Przy drugim stoliku po lewej stronie od wejścia stał zwykły uroczy **ANDRZEJ**

tycznego przygotowania „jak upowszechniać kulturę”. Być może niezbyt chętnie przyjął powierzoną mu funkcję. Ale kiedy już już przyszedł, nie szczędził siły, aby swój obowiązek wypełnić jak najlepiej. Już po kilku miesiącach pracy był niezwykle dumny z pełnionej funkcji, którą traktował jak profesję. Często wpadał w euforię z powodu gościnności jakiejś wybitnej postaci literatury czy nauki. Bywało, że czasami pełen upojenia — bo „frekwencja” dopisywała — zapominał nazwiska prelegenta i temat prelekcji. Ale był z tym wszystkim uroczy i wzbudzający szacunek.

Lubiłmy go i wtedy, kiedy nie pozwalał nam grać w „kogutka” — „toż wy już nie dzieci” i wtedy, gdy z najśrodszym uśmiechem klaskał w dłonie, aby uciszyć kawiarniane towarzystwo i uroczystość oznajmiać: „W czytelni odbędzie się odczyt, na który serdecznie zapraszam i zawiadamiam, że w czasie imprezy kawa parzona nie będzie”.

Pan Litwinczuk miał swoją stałą „frekwencję”. To jest kilkunastu mieszkających w śródmieściu rencistów, którzy zawsze znajdowali czas, aby uczestniczyć w imprezach oświatowych i „u których zawsze było pytanie do prelegenta”.

Pan Bazyli był także niezłym gawędziarzem. Kiedyś na organizowanym w MPIK-u balu karnawałowym podchmielił sobie, no czymś długo i jakże zabawnie opowiadał nam, jak to na własne oczy widział w dniu 30 czerwca 1908 roku spadający Meteor z Turcji.

Poszedł na zasłużoną emeryturę, a jego miejsce zajął ALICJA MIKULSKA. Trochę zmienił się program klubu. Coraz częściej i coraz chętniej eksponowali tu swoje prace plastyczne i fotograficzne. Bo też takich wernisarzy, jak w tamtych latach, nie było ani przedtem ani później. Te otwarcia wystaw połączone były z poezją, muzyką i piosenką białostockich twórców. Było mniej sal wystawowych w Białymstoku, ale zaryzykowałbym twierdzenie, że więcej było widów.

Po przebudowie kawiarnia obecnego Klubu MPIK jest na pewno bardziej elegancka i bardziej droga w wystroju. Ale w tamtych pomieszczeniach z MIKULSKĄ, LITWINCZUKIEM, MILĄ CZYBLIS, WYŻYKOWSKĄ I PANIĄ ZOŚIENKĄ atmosfera była cieplejsza i serdeczniejsza, choć nie było „sajonów literackich”.

A może ja się po prostu starsze...

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI



GOLDAP słynie krajobrazami, jeziorami, a od pewnego czasu cała Polska odkrywa krajem Mazur Garbatych. Ma ta ziemia jeden poważny szkopuł — otóż wyprawa pod Goldap jest wycieczką tyleż męczącą, co i czasochłonna. Chociaż... kto wie, może to i zaleta. Jeszcze nikt specjalnie nie zabudował nam Mazur wielkimi obiektami, jeszcze po centralnym placu miasteczka nie przewalają się tłumy, jak po Krupówkach. A i Piękną Górą, na którą obiektyw skierował nasz fotoreporter ZDZISŁAW LENKIEWICZ, jeszcze nie przypomina Gubałówek.

Niemniej jednak współcześni Jachwingowie szusują na stokach aż młó, już wkrótce szlakiem pradawnych mieszkańców tej ziemi wyruszą nareście (mowa o Biegu Jachwingów). Póki co, nieco luźniej. Za kilka dni zaś rozpoczyna się ferie. Toż będzie miejsce do harców! Gdyby tylko pogoda zechciała się... nie zepsuć. Bo bywa ona złośliwa, że hej...

Ale — jak na narty, to na Mazury Garbate i tylko tam. Im szybciej — tym lepiej. Bo a nuż zbyt wielu warszawiaków się zorientuje, że nie-Szczurk, nie Wisła, ani Krynica, jeno Goldap to jest to!



DYKTERYJKI Z LAMUSA

Kąpiąc się w morzu, bankier Golstein zaczął tonąć. Zobaczywszy to hr. Rozporczyński rzucił się do wody i uratował finansistę. Golstein dziękuje żeż tam w oczach: — Panie hrabio! Jeżeli pan kiedy będzie w niebezpieczeństwie, zrewanżuję się na pewno.

Po kilku dniach hr. Rozporczyński otrzymuje zaproszenie na obiad do Golsteina.

Wiele wspaniałych potraw. Nadchodzi kolej na smaczkowe szampiony.

Hrabia podnosi łyżkę z grzybami do ust. W tym momencie bankier chwytą go za rękę:

— Nie jedz pan tego! Jesteśmy kwit!
— Dlaczego kwit?
— Zamiast szampionów kazalem ugotować muchomory.

— *

Stary Wojciech ma już godziny policzone. Przy toż umierającego zebrała się cała rodzina: żona, dzieci i dalsi krewni. Przybył też rejent, spisujący testament. Starym głosem Wojciech dyktuje:

— Chataupie dostanie Marian, ogród — Weronika.
Żona przerywa mu:

— Raczej chataupie oddałabym Weronice a ogród Marianowi.

— Nie, szepce konający, ma być tak jak ja mówię. Dalej. Pieniądże dostanie Jan, a cały inwentarz żona.

Jan protestuje. Żonę ta sama scena. Każde rozporządzenie Wojciecha wywołuje sprzeciw i spory. Wreszcie, podczas ożywionej wymiany zdań pomiędzy żoną a najstarszym zięciem w sprawie dziedzictwa, papierów wartościowych, zniecierpliwiony Wojciech siada na łóżku, trzaskając ręką w stół i ryknął:

— Co jest do jasnej cholery! Kto tu właściwie umiera!

Opowiadanie sensacyjne

Charles Lowe spojrzal na swą żonę. Jak czerwony kwiat zawiązany był wokół jej szyi jedwabny szal. Nie żyła. Spojrzal na zegarek: ma jeszcze czas. Otworzył szklane drzwi na taras; wiatr od morza ochłodził mu spoczone czoło. Zamknął drzwi za sobą, ujął doniczkę kwiatów i delikatnym uderzeniem rozbił szybę w pobliżu zamka. Postawił doniczkę na podłodze i wrócił do mieszkania. Drzwi zostały lekko uchylone. Przeszukał salon i sypialnię aż znalazł jej torebkę. Teraz wszystko było w porządku, wyglądało jak włamanie. Włamywacz dostał się przez taras, został zaskoczony przez Vivian i zadusił ją jej własnym szalem. Teraz przychodziło najważniejsze. Zalażył płaszcz i wyszedł z mieszkania.

— Róg 99 ulicy i West End — powiedział do taksówkarza.

W. LINK i R. LEWINSON

PRZYJEMNY WEEKEND

Było zimno i padało. Gdzieś u diabła ona jest — pomyślał kiedy taksówka zatrzymała się na rogu. Jego żona była zawsze punktualna. Sue nigdy. Jego żona była samotniczką i godna zaufania, Sue była powolna i dzielnie niezadarna. Wreszcie zobaczył ją. Przechodziła przez ulicę a wiatr rozwiewał jej długie blond włosy.

— Nie bądź zły — powiedziała bez tchu.

Nie szkodzi. Mam dość czasu, nie przejmuj się — wziął ją pod rękę i poprowadził wzdłuż ulicy. — Załóż okulary przeciwsłoneczne, te z przynajmniej.

Przyjrzał jej się. Teraz była podobna do Vivian.

— Jak wyglądam? — zapytała Sue.

— Jak moja zmarła żona — odpowiedział.

Usta jej zdrząły a oczu nie mógł zobaczyć za ciemnymi szklami okularów. Teraz wyglądała zupełnie jak Vivian: takie same włosy, taka sama mała, proporcjonalna figura.

— Charles, ty ja...

— Ustaliśmy już przedtem, że nie będziemy o tym mówić.

Skinęła głową i weszli do taksówki.

— Proszę jechać na lotnisko. Tak szybko jak tylko można.

Przytuliła się do Charlesa i schwyliła jego dłoń. Dał jej torebkę Vivian.

— Dlaczego? — Zapytała Sue.

Potrzebne ci będą jej dokumenty przy kontroli na lotnisku. Żadnych pytań więcej. Będę ci udzielał wskazówek krok za krokiem.

— Naturalnie nie chcę jechać — powiedziała a wielu pasażerów przylądło się im — ponieważ mam dosyć twojego egoizmu. Ty i twoje polowania. A ja się nudzę, kiedy jesteś na polowaniu. A więc proszę, zostawiam cię w to-

państwu przyjemnej podróży.

— W porządku — zapytała Sue.

— Znakomicie. Teraz pójdzmy do baru. Należy się nam coś mocnego. Kiedy szli za hostessą do samolotu, zapyta:

— Czy wiesz co masz robić teraz?

— Nie, niedokładnie. Nigdy jeszcze czegoś takiego nie...

— Znajdziesz miejsce przy przejściu. Kiedy usiadłszy, rozpoznał się z mną kłótnie. Głośno, tak aby wszyscy słyszeli. Będzie mi ułubił, a ja tobie. Potem w ostatniej chwili wstaniesz.

— Po co mamy się kłócić?

— Okey, ja zaczęłam kłótnie. Musisz tylko wysiąść z samolotu, pojechać do domu i siedzieć tam przez cały weekend. Ja wrócę w poniedziałek.

— Natychmiast po starcie podamy gorącą kawę — powiedziała stewardessa.

— Charles, ja nie chcę lecieć w taką pogodę — powiedziała cichutko Sue.

— Naturalnie, znowu się boisz — odpowiedział mocnym głosem. — Ty zawsze się boisz, ja chcę spędzić przyjemny weekend a ty się boisz.

Ale nie wahał się wydawać moć pieniędzy. Na suknie, drogich pantofle i luksusowe torebki. Znowu nie chcąc ze mną jechać.

— Naturalnie nie chcę jechać — powiedziała a wielu pasażerów przylądło się im — ponieważ mam dosyć twojego egoizmu. Ty i twoje polowania. A ja się nudzę, kiedy jesteś na polowaniu. A więc proszę, zostawiam cię w to-

państwu przyjemnej podróży.

— W porządku — zapytała Sue.

— Znakomicie. Teraz pójdzmy do baru. Należy się nam coś mocnego. Kiedy szli za hostessą do samolotu, zapyta:

— Czy wiesz co masz robić teraz?

— Nie, niedokładnie. Nigdy jeszcze czegoś takiego nie...

— Znajdziesz miejsce przy przejściu. Kiedy usiadłszy, rozpoznał się z mną kłótnie. Głośno, tak aby wszyscy słyszeli. Będzie mi ułubił, a ja tobie. Potem w ostatniej chwili wstaniesz.

— Po co mamy się kłócić?

— Okey, ja zaczęłam kłótnie. Musisz tylko wysiąść z samolotu, pojechać do domu i siedzieć tam przez cały weekend. Ja wrócę w poniedziałek.

— Natychmiast po starcie podamy gorącą kawę — powiedziała stewardessa.

— Charles, ja nie chcę lecieć w taką pogodę — powiedziała cichutko Sue.

— Naturalnie, znowu się boisz — odpowiedział mocnym głosem. — Ty zawsze się boisz, ja chcę spędzić przyjemny weekend a ty się boisz.

Ale nie wahał się wydawać moć pieniędzy. Na suknie, drogich pantofle i luksusowe torebki. Znowu nie chcąc ze mną jechać.

— Naturalnie nie chcę jechać — powiedziała a wielu pasażerów przylądło się im — ponieważ mam dosyć twojego egoizmu. Ty i twoje polowania. A ja się nudzę, kiedy jesteś na polowaniu. A więc proszę, zostawiam cię w to-

państwu przyjemnej podróży.

— W porządku — zapytała Sue.

— Znakomicie. Teraz pójdzmy do baru. Należy się nam coś mocnego. Kiedy szli za hostessą do samolotu, zapyta:

— Czy wiesz co masz robić teraz?

— Nie, niedokładnie. Nigdy jeszcze czegoś takiego nie...

— Znajdziesz miejsce przy przejściu. Kiedy usiadłszy, rozpoznał się z mną kłótnie. Głośno, tak aby wszyscy słyszeli. Będzie mi ułubił, a ja tobie. Potem w ostatniej chwili wstaniesz.

— Po co mamy się kłócić?

— Okey, ja zaczęłam kłótnie. Musisz tylko wysiąść z samolotu, pojechać do domu i siedzieć tam przez cały weekend. Ja wrócę w poniedziałek.

— Natychmiast po starcie podamy gorącą kawę — powiedziała stewardessa.

— Charles, ja nie chcę lecieć w taką pogodę — powiedziała cichutko Sue.

— Naturalnie, znowu się boisz — odpowiedział mocnym głosem. — Ty zawsze się boisz, ja chcę spędzić przyjemny weekend a ty się boisz.

Ale nie wahał się wydawać moć pieniędzy. Na suknie, drogich pantofle i luksusowe torebki. Znowu nie chcąc ze mną jechać.

— Naturalnie nie chcę jechać — powiedziała a wielu pasażerów przylądło się im — ponieważ mam dosyć twojego egoizmu. Ty i twoje polowania. A ja się nudzę, kiedy jesteś na polowaniu. A więc proszę, zostawiam cię w to-

państwu przyjemnej podróży.

— W porządku — zapytała Sue.

— Znakomicie. Teraz pójdzmy do baru. Należy się nam coś mocnego. Kiedy szli za hostessą do samolotu, zapyta:

— Czy wiesz co masz robić teraz?

— Nie, niedokładnie. Nigdy jeszcze czegoś takiego nie...

— Znajdziesz miejsce przy przejściu. Kiedy usiadłszy, rozpoznał się z mną kłótnie. Głośno, tak aby wszyscy słyszeli. Będzie mi ułubił, a ja tobie. Potem w ostatniej chwili wstaniesz.

— Po co mamy się kłócić?

— Okey, ja zaczęłam kłótnie. Musisz tylko wysiąść z samolotu, pojechać do domu i siedzieć tam przez cały weekend. Ja wrócę w poniedziałek.

— Natychmiast po starcie podamy gorącą kawę — powiedziała stewardessa.

— Charles, ja nie chcę lecieć w taką pogodę — powiedziała cichutko Sue.

— Naturalnie, znowu się boisz — odpowiedział mocnym głosem. — Ty zawsze się boisz, ja chcę spędzić przyjemny weekend a ty się boisz.

Ale nie wahał się wydawać moć pieniędzy. Na suknie, drogich pantofle i luksusowe torebki. Znowu nie chcąc ze mną jechać.

warzystwie jeleni. Ja wracam do domu.

Wstała i ruszyła w stronę drzwi, które stewardessa już zamykała.

— Nie leć — powiedziała. Proszę mnie wypuścić.

Dziewczyna w brązowym mundurze otworzyła drzwi i Sue wysiadła z samolotu.

Przez okno widział jak weszła do hali dworcowej. Rzeczywiście pokazała wielką klasę. Z nią będzie mógł żyć. Uległa i skromna dziewczyna a nie ekstrawagancka i samolubna jak Vivian. Ale majątek Vivian pomoże im prowadzić nowe życie.

— Napij się pan kawy? — zapytała stewardessa.

— Tak, proszę — odpowiedział.

Weekend był zachwycający. Lowe spędził go w chacie niedaleko Montrealu. Spotykał się z innymi ludźmi interesu, którzy spędzali tu urlop, grał

w brydża i pił kanadyjską whisky. Jaka szkoda, że musiał wracać do domu aby dowiedzieć się o strasznej śmierci żony. Ale natychmiast pomyślał o Sue, Kochanej małej Sue, z którą się ożenił.

W barze na lotnisku zjadł stek i wypił piwo. Nie spało mu się. To samo powiedział taksówkarzowi. Wreszcie taksówka zatrzymała się przed jego domem. Stał tam samochód policyjny a przed drzwiami czekał sierżant w mundurze.

— Pan Charles Lowe?

— Tak...

Szukałem pana, pańska sekretarka powiedziała, że wyjechał pan na weekend, ale nie wiedziała dokąd.

— Byłem w Kanadzie. Czym mogę służyć?

— Mam dla pana złą wiadomość. Chodzi o pańską żonę...

Przed drzwiami leżał kawałek papieru. Charles podniósł go, była to karteczka od sprzątaczk: „Panie Lowe, mój mąż zachorował, nie mogę przyjść, będę we wtorek, Cooper”.

Sierżant głośno czapkę w dłoń.

— Pańska żona straciła życie w wypadku kiedy wracała taksówką z lotniska. Znalaliśmy w taksówce jej torebkę.

Lowe przekreślił klucz w zamku i wszedł do mieszkania. Zrobiło mu się słabo. Na podłodze zauważył coś błyszczącego. Była to obrączka na palcu Vivian.

— Jeszcze drobiazg — powiedział sierżant. — Czy mogę wejść?

BIAŁOSTOCKI UNIwersytet SERCA

Witamy na pierwszym wykładzie Uniwersytetu. Wszystkie kolejne publikować będziemy w Magazynie „GW” na stałym miejscu i w stałej objętości. Dzięki temu można będzie wycinać i składać w książeczkę.

Powstań na ten sposób odpowiedź na pytanie: „Co tam w środku puka? Dlaczego? Jak żyć aby pukało jak najdłużej!”.

Rektorat BUS-u

Jak pracuje serce

Praca serca zaczyna się już w życiu płodowym, kończy wraz ze śmiercią człowieka. Serce przepompowuje krew do płuc i do wszystkich tkanek, skąd napływa ponownie do serca. Dzięki pracy serca krew człowieka nieustannie przemieszcza się w tkankach dwuletnie węgiel oddaje do atmosfery, „rozwozi” składniki pokarmowe niezbędne do pracy mięśni i różnych organów, przyczynia się do „wywozu” zbędnych, odpadkowych substancji powstających w toku przemian. Serce — pompa jest motorem, którego praca jest niezbędna dla życia.

Serce dorosłego człowieka waży nieco więcej niż 300 g, w przybliżeniu 1/3 kg, stanowi więc u człowieka ważącego 65 kg (w zaokrągleniu) jedną dwusetną (czyli 0,5 proc.) masy ciała. Dla porównania: motor Fiata 125 P waży około 1/7 masy całego samochodu. Zdrowe serce nie wymaga przy tym przeglądów, smarowania, wymiany zużytych elementów.

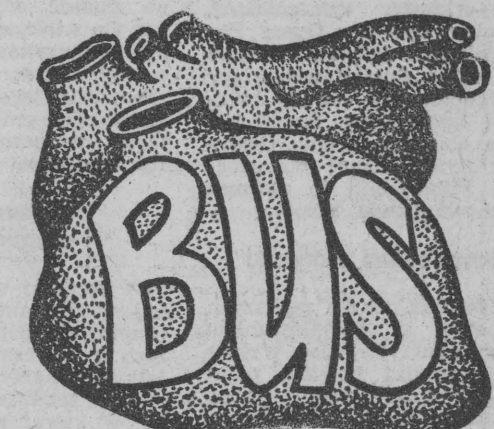
Nasz samochód zużywa jako paliwo etylinę 94.

Zas serce samo pobiera z przepływającej przez nie krwi we własne „paliwo”. Jako „paliwo” służą mięśniowi sercowemu kwasy tłuszczowe lub glukoza. Jeśli trzeba, serce zadawala je jednak innymi substancjami, serce umie przestawiać się z jednego wykorzystywanego „paliwa” na inne w dowolnym momencie.

Jeden skurcz serca przyczynia się do przepompowania około 80 cm sześć. krwi; a w 1 minucie około 5 litrów. Łatwo obliczyć, że w ciągu jednej doby objętość przepompowanej krwi wynosi ponad 7 tys. litrów, czyli ponad 1 ton, a zatem takiej objętości, jaką by można umieścić na wielkiej ciężarówce „Kamaz”.

W razie potrzeby, np. w trakcie pracy fizycznej nasze serce może 4-krotnie zwiększyć zdolność przepompowywania krwi bez żadnych dla serca szkód w czasie 8—10-godzinnego dnia pracy. Intensywny trening, np. sportowców może jeszcze bardziej zwiększyć wydajność serca.

Praca serca dostosowuje się do potrzeb or-



REDON czyli „niewidoczny zabójca”

W USA, gdzie komisja federalna przypisała mu odpowiedzialność za 80 tys. ludzi rocznie, został nazwany „niewidocznym zabójcą”. We Włoszech co roku z jego przyczyny umiera 600 osób.

Nazywa się REDON. Oskar-

za się go o wywoływanie raka płuc. Jest to gaz obojętny, bezwonny, bezbarwny, obecny w ziemi, wodzie i powietrzu. Będąc gazem radioaktywnym wywołuje raka.

W Umbrli (centralnie położony region Włoch) prze-

prowadzane są szczegółowe badania. Najwięcej redonu odkryto w górzystych rejonach wulkanicznych, skąd pochodzi tzw. tuf — mineral często używany w budownictwie włoskim.

(P)

Poza nielicznymi wyjątkami pokrywały się one z nazwami przemiał i powiatu zatwierdzona została nazwa: Olecko.

Następne zadanie jakie otrzymał F. Jordan-Lubierzyński brzmiał: poszukiwanie najlepszych dla miasta i powiatu przemysłowników, głównie piekarzy, rzemieślników, szewców, krawców, stolarzy, ślusarzy, fryzjerów, a także kupców. Szybko się jednak orientując, że w „niewidocznym” kolekcjoner potrzebni nam byli szklarze, gdyż prawie we wszystkich oknach nie zniszczonych domów szyby były powybijane — może od wybuchów bomb lotniczych, których kilka spadło na miasto, a może przez uciekających z miasta Niemców.

Wynajmuje więc od osadnika furmankę, wyjeżdża do Suwałk i werbuje rzemieślników, chętnych do osiedlenia i pracy w Olecku i okolicy. Jako pierwszy przybywa ogrodnik — Józef Przekop. Dzięki niemu miasto miało swoje warzywa. Później zjawili się inni, pierwsi: Czesław Zukowski — piekarz, Jan Moraczewski — masażer, Henryk Stec —

Szkoda, że tak rzadko

Zapytałem kiedyś rolnika spod Tykocina, czy chodził w latach pięćdziesiątych do kina. — O, kiedyś to były czasy — westchnął. Z kinem przyjeżdżali do nas na wies i wtedy w szkole bądź u księdza na plebanii albo w klubie rolnika rozwieszaliśmy białe prześcieradła. Cała wieś zbierała się, by obejrzeć film.

Czwórdego roku temu też nie starczyło pieniędzy na budowę obiektów kinowych. W teren, nawet do najbliższych wiosek docierało więc kino ruchome. Pierwszą w naszym regionie ruszyła w październiku 1944 roku. W rok później, w 1945, właśnie „objazdowe” umożliwiło mieszkańcom Wasilkowa obejrzenie pierwszego polskiego filmu — „Młodych”. Aż do wojny wódzów białostockim funkcjonowały wówczas również kina ruchome, które miały przystosowaną aparaturę do wyświetlania panoramy i przez białostockie kina lat liczbą widzów na tymczasowych widowniach rosta.

W 1985 r. w województwach białostockim, łomżyńskim i suwalskim było sześć kin objazdowych. Przyniosły one 3 mln docho- do, a ich utrzymanie kosztowało Okręgowe Przedsiębiorstwo Rozwoju Kina 8 mln zł. Nie dziwnego, że „objazdówki” mają coraz mniejsze szanse. W latach sześćdziesiątych mówiło się, że w miejscach białostockich kin stałyby się brakiem pieniędzy na remonty) będą funkcjonowały wielkie ruchome.

Tymczasem obserwujemy, że kina stały się w naszym regionie. Na jednej z ostatnich konferencji prasowych dyrektor Przedsiębiorstwa Dystry-

bucji Filmów — Roman Boniecki stwierdził, że w minionym roku nie otrzymali żadnego nowego kinowozu. Również aparatura, którą używają „objazdówki” pozostawia wiele do życzenia. Stara i zużyta, daleka od nowoczesności, zbyt hałaśliwa — może od-

ciągnęłyśmy raczej z lamusa. A przecież większość tych obiektów powstała, bo takie były potrzeby mieszkańców. Zaraz po wyzwoleniu, kolejno większe i mniejsze miejscowości budowały kina. Na Ziemi Białostockiej pierwsze wiejskie kino powstało w roku 1950

Przyjechało kino...

straszyle najbardziej zaborczych komanów. Ten niewesoły obraz uzupełnić należy o ograniczenia paliwowe, które w ostatnich latach nekają utrzymujących „kina na kółkach”.

Objazdowe ekrany docierały do wszystkich wiosek, szczególnie tam, gdzie nie było kin stałych. W latach pięćdziesiątych, sala odpowiednio przystosowana do projekcji była marzeniem, a nawet ambicją wielu wsi.

Historia kin wiejskich jest równie długa i niewesoła jak i ruchomych. W roku 1969 Kazimierz Zygmunt w książce „Film na wsi i w miastach powiatowych” przedstawił niepokojący raport o stale pogarszającym się stanie urządzeń technicznych, o walących się lokalach kinowych i co za tym idzie o repertuarze wy-

— w Białowieży. Zapal ludzi był tak duży, że jeszcze w tym roku w kraju powstało tysięczne — to jubileuszowe otwarcie właśnie na naszym terenie, w Kołaczach. Dziś w białowiejskiej placówce trwa remont, a w Kołaczach podobnie jak w wielu innych wsiach, dawno zapomniano o kinach.

OPRF w Białymstoku ma w województwach: białostockim, łomżyńskim i suwalskim w swej gestii 38 kin wiejskich. Większość z nich to placówki II kategorii. W ubiegłym roku ich utrzymanie kosztowało 54 mln zł, a za bilety ściągano 10 mln. Rachunek jest prosty: do funkcjonowania 44 mln. Jak na razie nie nie wskazuje, że deficyt pieniędzy dał się zlikwidować i by przyciągnęły one widzów.

Nie jest prawdą, że widzowie „nasiedzieli” na wsi jest wszystkich jedno czy w trakcie oglądania z dachu kapie mu woda, czy krzesa skrzyplą, a aparatura tak huczy i skrzęci, że co drugie słowo nie da się usłyszeć.

Większość kin na wsiach w woj. białostockim mieści się w budynkach drewnianych wymagających remontów. Są to sale nieestetyczne i często zimne i jesienią nie ogrzewane. Białowieża, Sidra, Nowy Dwór, Narewka i Janów — to miejscowości, które, jeśli remonty nie będą przeciągały się w nieskończoność, mają szansę doczekać się nowoczesniejszych sal projekcyjnych. Również w Łomżyńskim na poprawę swej bazy lokalowej czeka kilka kin wiejskich. Przewiduje się, że remontowi poddane

Decydują o tym przyczyny prozaiczne, na ogół natury materialnej. Nie pojawiły się one nagle, ale jak wskazywał K. Zygmunt w cytowanym opracowaniu sięgają już lat sześćdziesiątych, a jedynie w latach siedemdziesiątych pogłębiły się. Już wtedy alarmowano, że stan techniczny kin wiejskich jest przestarzały a o budowie nowych np wielofunkcyjnych domów kultury z salą projekcyjną wielu naczelników nie chciało słyszeć. Co „przezorniejsi” gospodarze, nie widząc sensu istnienia takich placówek, zamieniali je w biurowce. Tak się stało w Raj-

grodzie. Suwalskie kina wiejskie nie zdążyły się jeszcze zastarzać, może dlatego, że powstały w latach siedemdziesiątych, a w najstarszych w Nowonce i w Sztabinie zaplanowano remont.

Jeśli kina wiejskie mają stać się bazą lokalową, to auto- matycznie przeważa w nich przestarzała aparatura. Sześci- naście kin na wsi (z tego 9 na Białostocczyźnie) jest przystosowanych do wyświetlania filmów — tylko na taśmie 16 mm, a przecież co lepsze filmy kreowane są na 35 mm. Nie dziwnego, że dysponując taką aparaturą skazują się one na określony repertuar. Remonty kapitalne gwarantują, że do pozostałych kin może niedługo dotrzeć ciekawsze filmy. To właśnie one są jednym z czynników gwarantujących, że te placówki, jeśli uporają się z bazą lokalową i stanem technicznym, nie będą świecić pustkami. Jak nie razie filmów ciekawsz docierają tutaj z opóźnieniem i na kopiach zużytych (bo ilość kopii jest, jak nigdy dotąd w historii kinematografii, niewielka). Na uznane za atrakcyjne trzeba wybierać się do miasta, bowiem grane są głównie w kinach kategorii 0 i I.

Jeden z działaczy w referacie o stanie kultury tak próbował pocieszać zebranych: „Nie ma kin, ale przecież w każdym domu jest telewizor”. Zresztą ludzie wolał teraz siedzieć w fotelach przed malym ekranem. Kto zaś chce zobaczyć coś lepszego, niech jedzie do miasta”. Aż chce się dowiedzieć: a później narzekamy, że do miasta uciekają młodzi.

KRYSTYNA POLAKOWSKA

SYLWETKI

Rejestr i przesłanie

Ktoregoś dnia zadzwonił telefon. W słuchawce odezwał się znajomy skądś glos (radio? telewizja?). Tak, to WOJCIECH DZIEDUSZYCKI. Chciał rozmawiać z HENRYKIEM WILKIEM.

Sprawa, z którą zwracał się znany wrocławianin do znanego białostoczana była akurat taka, jakiej należało się spodziewać. Będąc przejazdem w Białymstoku zapagnął nabyć pamiątki charakterystyczną dla naszego miasta. Powiedzano mu o albumie Wilka. Tak, tylko gdzie go kupić? Zwrócił się więc osobiście do autora. Ciągu dalszego należy się już domyślić.

Dorobek graficzny Henryka Wilka zawarty jest w dwóch albumach wydanych w latach 1965 i 1975. Dziś są już one praktycznie nieosiągalne. Dorobek Henryka Wilka to także setki rysunków oraz felietonów zamieszczanych na łamach „GW”.

Uważny, a nawet mniej uważny czytelnik naszej gazety bez trudu rozpoznaje każdą pracę tego grafika. Jest subtelna i delikatna w rysunku choć zdecydowana w treści. Jest w niej iaktywny, zdecydowanie charakteru tego człowieka. Autor pokazuje architektoniczną rzeczywistość nie retuszując jej, ani upiększając. I co się okazuje? Okazuje się, że ta rzeczywistość jest naprawdę piękna. Stare domy tuż przed zburzeniem, załuki dalekie od śródmieścia, wiejskie chałupy mają swój urok. Można by się jednak zastanowić: czy są one tak piękne naprawdę, czy tylko na rysunkach Wilka? Chodzi o to, że on to dostrzegł i artystycznie utrwalił, a my, jakże często przechodząc obok tego obje-ktu.

Było kilka cykli. Najpierw rysował Białystok. Robił to w czasie, kiedy w mieście wyburzano wiele wiekowych domów. Później w grodzie nad Białą zapanowały kontrasty. Obok drewnianych chałup pojawiły się murowane bloki. Teke grafika zapełnił więc cykl stary i nowy Białystok. Podobnie zmiany zachodziły w całym regionie. Trzeba było śledzić i utrwalać. Wreszcie nastąpił etap wzmocnionej działalności architekta. Kolejny cykl ukazujący nie tylko poszczególne projekty ale też rolę i znaczenie tego zawodu nazwał W pracowniach architekta. Przez wiele lat tematem prac Henryka Wilka były też zabytki. Chodziło mu przy tym o popularyzowanie dorobku kulturalnego regionu, piękna architektury, ale przede wszystkim ukazanie naszej białostockiej przeszłości, jej korzeni, po to, by uświadomić społeczeństwu, że i my mamy swój udział w dorobku kultury narodowej. Istotnie, wiele zabytków, które Wilk utrzymywał na swoich rysunkach stało się dla wielu z nas rewelacyjnym odkryciem. Prawda, że często nie doceniamy tego, co posiadamy?

Nielicznym tylko dane jest dostrzec, określić i skierować uwagę innych na pewne zjawiska lub fakty. Henryk Wilk był w gronie tych, którzy w odpowiedniej chwili wskazywali na potrzebę istnienia w Białymstoku Wydziału Architektury oraz skansenu budownictwa drewnianego. Zarówno jedna jak i druga idea zaowocowała konkretnymi poczynaniami.

Kiedy niedawno leżał w szpitalu, podszedł do niego nieznamy pacjent, jak się później okazało rolnik spod Brańska i powiedział: panie redaktorze, myśmy myśleli, że skoro pana rysunki i felietony

nie ukazują się już w gazecie to znaczy, że pana pewnie wyrzucili z pracy. Uśmiechnął się na to, bo przecież tłumaczenie było zbyt techniczne. Choroba nikogo nie oszczędza. Ale, jak każdy zapewne twórca, nawet w takiej sytuacji poczuł ogromną satysfakcję, że oto czytelnicy czekają na niego, na jego rysunki i felietony. Satisfakcja była tym większa, że dowody popularności są namacalne. Iuż to czytelników posiada wyniki z jego rysunkami i artykułami, Iuż zrobiło z nich piękne albumy?

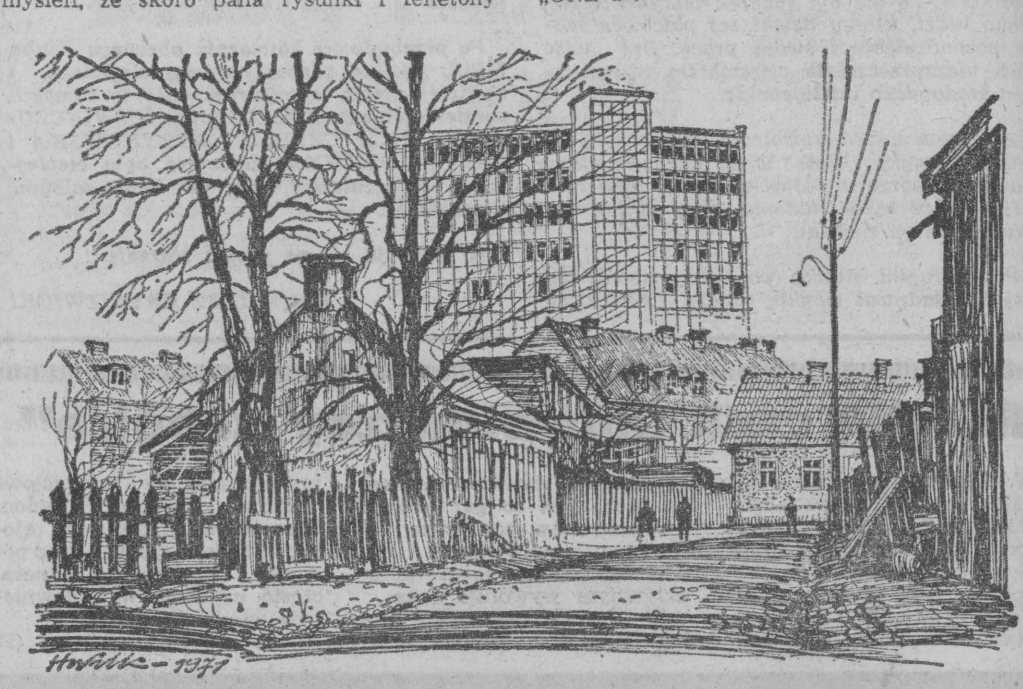
Henryk (niech mi wybaczą czytelnicy te dakecyjnymi kolegam) powiada, że w swoim zawodowym życiu najwięcej zadowolonych dwóm osobom, niestety już dziś nie żyjącym: Walerianowi Bieleckiemu i Ryszardowi Krasce. Pierwszy był znakomitym architektem, a przy tym człowiekiem o nieprzeciętnej osobowości. Potrafił wpłynąć na twórczość na grono współpracowników by działał z pożytkiem dla innych. Rysiek Kraske — pisarz, dziennikarz był naszym, nieodżałowanym pamięci kolega. Jakże niespokojny duchem, jakże zadziorny. Jakże twórczy i... niepokonany. Zarówno jeden jak i drugi nie tylko promowali jego twórczość ale zaszczytli w nim niejako obowiązkiem utrwalania tego, co się z przeszłością regionu wiąże i co świadczy o tożsamości narodo- wej jego obywateli. Henryk mówi, że wiele zawdzięcza również Krystynie Marszałek-Młyńczak patronującej jego artystycznym i publicystycznym poczynaniom w ówczesnych „Kontrastach”, a także Stanisławowi Swieradowi, bo to dzięki niemu rozpoczął prace w „Gazecie Białostockiej” dzisiaj „Współczesnej”.

Tak się składa, że i mnie znane są te osoby, o których Henryk mówi z tak wielką serdecznością. Jest to — jak się wydaje — jeden typ ludzi, dla których największą wartością są sprawy kom- petycji i zaangażowania.

Tylko w takich warunkach mogła się zrodzić twórczość Henryka Wilka będąca zarazem rejestr i przesłaniem. Dostępna w treści i formie szeroki rzeszom odbiorców, kształtująca smak i wrażliwość estetyczną, a nade wszystko przeniknięta humanizmem i patriotyzmem.

LUDMILA CHALECKA-POŁOCKA

NA RYSUNKU: Ten rysunek powstał w 1971 roku. Henryk Wilk utrzymał na nim fragment miasta dziś już nie istniejący. Pozostał tylko wysoki gmach białostockiego „ONZ-u”.



OLGA PACEWICZ
Fot.
KRZYSZTOF ŚWIDERSKI

MUZYKA

50 lat temu przy ul. Sienkiewicza 14 w Białymstoku, HELENA FRANKIEWICZ zakłada i później wspólnie z siostrami prowadzi Instytut Muzyczny. Bezpośrednim spadkobiercą działającego między wojnami i w wyzwolonym mieście ośrodka muzycznego jest dzisiejszy ZESPÓŁ PLACÓWEK KSZTAŁCENIA ARTYSTYCZNEGO IM. I. PADE-REWSKIEGO. Za jego szyldem „ukrývá się” PANSTWO- WA SZKOŁA MUZYCZNA I I II STOPNIA oraz PAN- STWOWE OGNIŠKO BALETOWE.

Srebrny jubileusz obchodził także w tym roku średnia szkoła muzyczna, powołana w 1961 roku. PSM I stopnia (muzyczna szkoła podstawowa) opuszcza rokrocznie ok. 40 absolwentów, natomiast w PSM II stopnia (szkoła średniej) dyplom uzyskuje ponad 20 uczniów.

W ciągu wyznaczonych złotych i srebrnych jubileuszom lat obie placówki wykazały się wieloma sukcesami. Wśród nich jest wiele nazwisk zajmujących ważne miejsce w polskiej kulturze. Tutaj naukę pobierali m.in.:

Od dawna najlepszym sposobem na przyciągnięcie muzyki i „przywiązanie” go do miejsca pracy są mieszkania. Prezydent Białegostoku przeznaczył w tym roku dwa lokale dla młodych pedagogów ZPKA, których szkoła

funkcjonował on jedynie w szkole warszawskiej. Za kilka miesięcy białostocka placówka jako pierwsza w kraju rozpocznie kształcenie słuchu systemem laboratoryjnym, nowoczesną metodą opracowaną niedawno przez doc. Feliksa Flisa z Akademii Muzycznej w Łodzi.

Już od 15 stycznia szkoła przyjmuje zgłoszenia do wszystkich klas PSM I i II stopnia oraz Państwowego Ogniska Baletowego.

Obie placówki rozpoczynają w kwietniu tzw. wstępne badania uczniów i przydatności, dostępne dla wszystkich, którzy jeszcze przed egzaminem chcieliby poznać własne szanse.

Za klasne stare ramy W perspektywnym planie rozwoju kultury na Biało-



szkolnych orkiestr i chórzści ćwiczą w wypożyczalni na określone dni sali koncertowej Filharmonii.

Uczniowie średniej szkoły muzycznej chodzą jednocześnie do liceum ogólnokształcącego bądź technikum. Tryb pracy nie pozostaje bez wpływu na rezultaty nauki, niełatwo jest bowiem pogodzić ze sobą obowiązki nakładane przez obie szkoły, zgrać różne rozkłady zajęć.

Miastu niezbędne jest liceum muzyczne, które oprócz przedmiotów specjalistycznych mogłoby przekazywać wychowankom wiedzę ogólną. Z prowadzonych badań wynika, że poziom artystyczny liceów muzycznych jest o wiele wyższy niż szkół II stopnia. Nietrudno się domyślić, że dzieje się to za sprawą lepszej organizacji pracy.

Dlatego też, chyba najlepszym prezentem na podwójny jubileusz ZPKA jest wydanie zgody przez władze miasta na rozbudowę szkoły. Plany „dorysowuje” autorka całości obiektu, architekt Krystyna Drewnowska. Za kilka lat ma powstać skrzydło, w którym znajdą swoje miejsce m.in.: klasy liceum

muzycznego oraz sala prób orkiestr i chórzści. Miasto uzyskałoby wreszcie dodatkową estradę koncertową, gdzie — nie wadząc nikomu — można byłoby np. rozwinąć kulturę muzyczną wśród młodzieży uczęszczającej na konkursy, festiwale, czy też popisy uzdolnionych artystycznie uczniów. Sądzę, że znalazłoby się tam również miejsce dla działalności „Pro Sinfonik” (młodzieżowego klubu miłośników muzyki), o założeniu którego od dawna już myśli Biuro Koncertowej Filharmonii.

„Szkoła muzycznej potrzeb- nych są także pokoje do ćwiczeń (uczniowie wygrywały gamy i pasażę w klasach), biblioteka z prawdziwego zdarzenia — z fonoteką i czytelnia, magazyn na instrumenty, które w tej chwili leżą w piwnicach. Wszystko to, jak zapowiada architekt, znajdzie się w dorysowa- nym skrzydle.

Miejmy nadzieję, że kolej- ne, sześćdziesiąte urodziny, placówka będzie już mogła obchodzić w nowym liceum muzycznym.

W srebrnej i złotej tonacji

Jerzy Maksymiuk, Jan Kulaszewicz (dyrygent białostockiej orkiestry symfonicznej, a potem dyrektor Opery Poma- rzańskiej), Jadwiga Rappé (alt coraz śmielej wchodzący na renowowane estrady świata) i Lucja Frus. Ponad polowa obecnego składu Orkiestry Symfonicznej białostockiej Filharmonii to również wychowankowie szkoły.

Drogocenne „smyczki”

Placówka nie ma większych kłopotów z pozyskiwaniem kadry nauczycielskiej. Wykłada prowadzą bowiem przede wszystkim członkowie orkiestry filharmonicznej. Brakuje jedynie pedagoga z pełnymi kwalifikacjami do prowadzenia zajęć w klasie gitary na poziomie szkoły średniej, a także wykładowców w klasach instrumentów smyczkowych. Na „smyczki” czeka dzisiaj cały świat. Muzycy, którzy decydują się na artystyczną „emigrację” są najczęściej jednocześnie pedagoga- mi.

Instrumenty i eksperymenty

W średniej szkole muzycznej można nauczyć się gry na wszystkich instrumentach dętych i smyczkowych, z wyjątkiem harfy i klawesynu. Istnieje też tutaj klasa wokalna, w której naucza solista Teatru Wielkiego w Warszawie (z pochodzenia białostoczanka), Halina Słonicka.

Jeszcze w tym roku dyrek- cja ZPKA ma zamiar powołać u siebie wydział piosen- karski. Do tej pory żadna ze szkół muzycznych w kraju nie posiadała tego typu specjalizacji, eksperymentalnie (niezależnie od wokalistyki)

stoczyć do roku 1990 szpisanie m.in., że Białystok powinien mieć do tego czasu co najmniej kilka szkół muzycznych I stopnia. Tego typu placówki miały powstać również w Hajnówce, Łapach, Siemiatyczach i Sokółce. Tymczasem lata minęły, a żadnych inwestycji nie rozpoczęto.

Budynki, w którym mieszka- kają obecnie pospolu Filhar- monia i Zespół Placówek Kształcenia Artystycznego zostały zaprojektowane wyłącznie na szkołę muzyczną. Kiedy już jednak powstał natychmiast go rozpalowiono osiedlając: od frontu Filhar- monię, a od zalepca — ZPKA.

Jedyna w ćwierćmiliono- wym mieście placówka mu- zyczna zaczyna już pękać w szwach. W PSM I stopnia pobiera obecnie naukę ok. 350 osób, w PSM II stopnia — ok. 200, w ognisku baletow- wym uczy się przeciętnie 300—350 dzieci.

Z powodu braku odpowied- ních pomieszczeń członkowie

TEATR

Sztuka dla najmłodszych rozpoczął nowy rok Białostocki Teatr Lalek. Rzeczywiście dla najmłodszych, dla dzieci w wieku przedszkolnym. I nikt tym razem nie będzie miał wątpliwości: ani rodzice, ani dzieci, ani dział upowszechniania teatru, kto ma spełniać rolę widowiskową.

Sztukę bułgarskiej autorki, mameł i często grywanej w Polsce, Rady Moskowej, wy- stawił Witold Skaczkiewicz. Tytułowy Kose bosc jest małym płaszczem, żyłowym, sym- patycznym, otoczonym przyjaciółmi i odzys- cującym wszelkie zło. Mimo przestroż zostaje oszukany przez chytrygo lisa, lecz lekcja ta okazała się przydatna. Pozwoliła mu od- naleźć w sobie rozróżność i rozagę, a zwłaszcza mądrość, która często więcej zna- czy niż przebiegłość czy siła.

Zalet sztuki i inscenizacji jest kilka:

Po pierwsze. Jeśli ktoś chce przedsię- wziąć pewną fabułę, zgrabną, dobrze pomyślaną, lańcuskowo przeprowadzoną i na dodatek możliwą do wielopiętrowej interpretacji — sztuka Moskowej spełni mu to życzenie.

Po drugie. Jeśli ktoś chce uczestniczyć w spektaklu zbudowanym z najprostszych sy- tuacji, przy użyciu kilku zaledwie rekwizy- tów, a jednocześnie spektaklu ciekawym, rozróżniającym najmłodszą widownię, zapewni mu to inscenizacja Witolda Skacz- kiewicza.

Po trzecie. Jeśli ktoś lubi lalki, kolorowe, różnorodne i odkrywające rzeczywiste wła- ściwości swoich pierwowzorów — znajdzie je i — choć są tylko trzy — skupiają uwagę widzów (scenografia także Witolda Skaczkiewicza).

Po czwarte. Jeśli ktoś lubi zabawę w teatr bardziej niż sam teatr — ma okazję do sympatycznej zabawy, w której towarzyszyć mu będą aktorzy Białostockiego Teatru La- lek: Alicja Grzechowiak, Małgorzata Płod-

skie, Dorota Wiszowska, Wiesław Dawidczyk i Marian Oldziejewski.

Przedstawienie odbywa się poza siedzibą teatru. Pewnie brak odpowiedniego miejsca sprawił, że trzeba było szukać sali. Udo- stępnili ją klub „Mozalka” przy ul. M. Cu- rie-Skłodowskiej. Nie można mieć pretensji do gospodarza, że pomieszczenie jest niezbyt kameralne, ani do teatru, że nie znalazł sali bardziej odpowiedniej. Choć obojętne miejsca pusze nieco humor wykonawcom i widow- ni. Może warto by, w przyszłości, przenieść podobne imprezy bezpośrednio do przedsz- kół? Dla przykładu, Czesi robią to od lat.

Aktorzy przychodzą do dzieci, które w znanych sobie pomieszczeniach czują się swo- bodnie. Zabawa w teatr, z udziałem prawdziwych aktorów, nie różni się wówczas od zabawy z panią przedszkolanką. Są tylko inne pomysły, inne sytuacje, inne rekwizyty.

W białostockim „Kose bosc” nie ma miej- sca na rozmaitość teatralnego uczestnictwa widza. Nie ma miejsca na alternatywę: sie- dzieć i obserwować, czy współgrać. To współgranie jest jednak specyficzne. Wyja-

emie od publiczności zależy jaki będzie spektakl; ciekawy czy nie. I choć nikt spo- ród widzów nie jest zapraszany do wyko- nywania jakichkolwiek czynności, zbiorowa aproba bądź dezaproba dla działań sce- nicznych określa temperaturę przedstawienia.

Dzieci śledzą w kółku, na filmowych kraz- kach, które dostają przy wejściu na widowi- nie. Aktorzy są między nimi i opuszczają swoje miejsca gdy wymaga tego sytuacja sceniczna. Obrazy są budowane w sposób bardzo umowny, tak jak w rzeczywistej za- bawie. Kawałek białego materiału przesta- cz się w brzozę, jeden kwiatek zastępuje

zieloną łąkę, białkna wstążka w rękach ak- torki staje się rzeką. Kose bosc jest mario- netką. Fruwa nad głowami widzów, a ręce wszystkich wyciąga się w jego stronę. Lalka jest bardzo ładna. Cielatko jest też marionetką. Zyskuje sympatię dzieci na tej samej zasadzie co stary, zniszczony już ale niezastąpiony miś. Wielka lalka lisa przyl- cza swoimi rozmiarami. Jest z innego świa- ta, zaborczego i bezwzględnie. Poszczegól- ne części lisa (korpus, nogi, głowa i ogon) rozdzielają się, spleśnia między sobą, rozciągają niby swą moc nad całą salę. Ma- rian Oldziejewski, interpretator lisa, mimo protestów publiczności umie zademonstrować siłę, opowiadać widowie. Nieco trud- niej przychodzi to niekiedy Wiesławowi Da- widczykowi (Kose bosc), ale także z tego powodu, że gra postaci lirycznej. Obydwa ak- torzy występują w Białostockim Teatrze La- lek po raz pierwszy; Dawidczyk wprost po szkole teatralnej, którą ukończył w ubie- głym roku, Oldziejewski — także absolwent Wydziału Lalkarstwa — po kilku udanych sezonach w szczecińskim „Pleciudzie”.

Przedstawienie na oko mogłoby się wy- dawać bardzo łatwym i dla aktorów i reali- zatorów. Można by sądzić, że przygotowano je bez wysiłku, tak z marszu. Kryje ono jednak rozmaite umiejętności twórców, którzy nie mają tu wprowadzić pola do popisu, ale demonstrować wszechstronną znajomość wars- tatatu. Powstał dobry spektakl, który powin- no zobaczyć możliwie najwięcej dzieci w wieku przedszkolnym.

MAREK WASZKIEL
Fot. K. SIENKO



co, gdzie, kiedy?

PIĄTEK
W BIAŁYMSTOKU
TEATR

Teatr Dramatyczny im. A. Węglińskiego — „Chory z urojenia” (dramat, 17, „Szaleństwo” — mała scena, godz. 20).

Białostocki Teatr Lalek (ul. Krasniewska 1) — „Bajka o rybaku i rybie”, godz. 17.

„Kosze bosa” (Klub „Mozaika”, ul. Al. Skłodowskiej-Curie 16), godz. 10 i 11.30.

KINA

„Poko” — „Indiana Jones”, prod. USA (od lat 15), godz. 13, 15, 17, 19, 21.

„Ton” — „Noce i dnie”, cz. I i II, prod. polsk. (od lat 15), godz. 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

„Syrrena” — „Wspólnik”, prod. franc. (od lat 15), godz. 10.30, 12.30, 14.30, 16.30, 18.30, 20.30.

FILHARMONIA

Państwowa Filharmonia (ul. Podólna 2) — Koncert kameralny w wykonaniu Kwartetu Dętego Filharmonii Białostockiej, godz. 19.

KINA W WOJEWÓDZTWACH
BIAŁOSTOCKIM

Bielesk Podlaski — „Gry wojenne”, prod. USA (od lat 15).

Dąbrowa Białostocka — „Kobieta w kapeluszu”, prod. polsk. (od lat 15).

Mońki — „Był albo nie był”, prod. USA (od lat 15).

Siemiatycze — „Yesterday”, prod. polsk. (od lat 15).

Sokołki — „Pechowiec”, prod. franc. (od lat 12).

ŁOMŻYŃSKIM

Łomża „Millennium” — „Grey stone: legenda Tarzana walczy młotem”, prod. ang. (od lat 12).

Łomża „Październik” — „Chrześnik”, prod. polsk. (od lat 15).

Grajewo — „Diabełskie szczyty”, prod. polsk. (od lat 15).

Kolno — „Przekleństwo proroka”, prod. polsk.-bug. (od lat 12).

Wysokie Mazowieckie — „Psy wojny”, prod. USA (od lat 15).

Zambrów — „Zagadka niesmiertelności”, prod. ang. (od lat 15).

SUWAŃSKIM

Suwałki „Baltyk” — „Och, Karol”, prod. polsk. (od lat 15).

Suwałki „Kultura” — „Gandhi”, prod. ang. (od lat 15).

RADIO

PROGRAM I

Relacje z obrad Plenum KC PZPR o godz. 12.00, 14.00, 16.00, 18.00 i 19.00.

Wiadomości: 6.00, 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM II

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM III

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM IV

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM V

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM VI

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM VII

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM VIII

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM IX

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM X

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XI

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XII

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XIII

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XIV

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XV

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XVI

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XVII

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XVIII

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XIX

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XX

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XXI

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XXII

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XXIII

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XXIV

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XXV

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XXVI

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XXVII

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XXVIII

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XXIX

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XXX

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XXXI

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XXXII

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XXXIII

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XXXIV

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XXXV

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XXXVI

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XXXVII

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XXXVIII

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XXXIX

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XL

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XLI

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XLII

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XLIII

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XLIV

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XLV

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XLVI

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XLVII

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XLVIII

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM XLIX

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM L

Wiadomości: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00.

Musyka: 1.00, 3.00, 5.00, 7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00.

PROGRAM LI

Magazynik Gazety Współczesnej

Lista najgorzej ubierających się pań

Znany hollywoodzki projektant mody, Richard Blackwell, ogłosił roczną dziesiątkę najgorzej ubierających się kobiet. Na pierwszym miejscu znalazła się Stefania z Monaco. Na drugim — królowa „mydlanej opery” hollywoodzka aktorka Joan Collins a na trzeciej — niezwykle ostatnio modna piosenkarka rockowa Madonna.

Na dalszych miejscach znalazły się piosenkarka Tina Turner oraz aktorki Michele Lee, Winoopi, Goldberg, Cybil Sheperd, Apollonia i Heather Thomas. Warto zaznaczyć, że w gronie pań, po wysze czasu zdyktowali im przez Blackwella za brak gustu w ubiorze, figurują Elizabeth Taylor, Barbara Streisand,

Charlene Tilton i piosenkarka Cher.

Jednocześnie Blackwell ogłosił nazwiska dziesięciu kobiet, ubierających się najbardziej niezależnie i mających własny styl. Na tej liście znalazły się Raisa Gorbaczow i Nancy Reagan, poprzednia żona Reagana — Jane Wyman, księżna Walli — Diana, księżniczka Karolina z Monaco oraz aktorki Jacklyn Smith (jedna z „Aniołków Charliego”), Meryl Streep, Mary Tyler Moore, Priscilla Presley i Jane Seymour.

Azkołwiek niektóre z wyróżnionych Blackwella nie stanowią dla laureatów powodu do dumy. Jego lista z upiświeceni lat nabrała charakteru instytucjonalnego i powszechnie jest uważana za prestiżową.



Blazer tweedowy, kapelusz i szalik to moda jesienno-zimowa proponowana przez londyńskich projektantów... może na ich klimat to dobre.

Po kieliszku... na narty

Holenderski naukowiec Lex Bouter, wspólnie z kolegą przeprowadził sondaż wśród narciarzy w kraju tulipanów w celu ustalenia wpływu alkoholu na bezpieczeństwo jazdy na nartach.

Okazało się, że zagładanie do kieliszka przed wyruszeniem w górę wpływa dodatnio na bezpieczeństwo w tej dyscyplinie sportu. Spośród 1088 badanych narciarzy, około połowa padła ofiarą rozmaitych wypadków.

Po bardziej docieklitych badaniach i przy uwzględnieniu podziału narciarzy na początkujących i doświadczonych w zjazdach z gór, okazało się, że amatorzy śnieżnego szaleństwa, stroniący od kieliszka, o 30 proc. bardziej narażeni byli na wypadki przy zjazdach niż ich koledzy po pielu drinkach dziennie.

Okazało się też, że im gorzej noc miał narciarz za sobą, tym mniejsze groziło mu ryzyko wypadku podczas zjazdu następnego dnia. Kondycja

fizyczna i posiadanie doskonałego sprzętu, nie wpływały na zmniejszenie ryzyka.

„Naukowcy” nie byli w stanie wyjaśnić w sensowny sposób przyczyn takiego stanu rzeczy.

L. Bouter uznał, że nocna pobudka może być wpływać na zachowywanie przez narciarzy baczniejszej uwagi w górach, ale pewien wpływ może odgrywać także cecha osobowości. Jako przykład wymienił, że narciarze, na ogół nie przejawiający strachu, dwukrotnie częściej padają nie stoku ofiarą wypadków.

Okazało się też, że poziom wykształcenia ma wpływ na wypadki narciarskie. Przy wykształceniu uniwersyteckim amatorów białego szaleństwa wypadkowość spada o 20 proc.

Modne kombinizony narciarskie mają stosunek odwrotnie proporcjonalny do notowanych wypadków. Im bardziej wykwintnie ubrany jest narciarz, tym częściej pada na stoku. (P)

Ambicje perkusisty

Światowy rekord, odnotowany przez w „Kielce Guinnessa”, ustanowił angielski perkusista Ryszard Blackwell. Muzyk ten zdołał w ciągu 32,18 sekund wykonać 120 uderzeń w instrumenty rozstawione na przestrzeni 20 metrów. Rekordzista zapowiedział wyrównanie wyczynu do 180 uderzeń w tym samym czasie. (P)

Podrażniając was dzieńczyny w strojach wpróż z Paryża. Wprawdzie karawał się kończy, a i da lata daleko, ale co do dziecinny to i owszem...

Fot. Presspol

OTO MÓJ NAJNOWSZY MODEL „STOLICZKU NAKRYJ SIĘ”



Rys. K. OLENDER

MYŚLI PRZEKORNE

Polska scena składa się z obrazków obscenicznych.

Dzisiaj umiera się nie za ojczyznę, lecz za to, co daje ojczyzna.

Nagranie na wielką płytę nie ratuje brzmia budząco.

Każdy wietrzy klęskę, gdy nie stać go na zwycięstwo.

ZBIGNIEW WAYDYK

KRZYŻÓWKA

FOZIOMO: 4) 50 L+50 L/A 9) „nie-lada” dokoła (10.XI), 10) do bujania się, 11) między aktami, 14) cha, cha, cha!, 15) nad Rega, 17) „S” w braku, 18) gościniec, ale nie podarunek, 20) z świętymi krowami, 22) jedna z dwu monet włoskich z popularnej niedgi piosenki, 24) tutez (o symbolu K), 25) polski nieco krótszy od zwierciadła, 27) nie należy się w nim wlec, 28) piaz myśliwski, 30) niezwykle umiark, 33) chodzą także i kukulka, 34) lecznicza porcja, 35) znowu budowy ustroju, 37) śpięjąca Halina, 38) „kawalek” powieści albo kawalkowanie, 39) facet, u którego zaczyna się koń w tym miejscu, w którym powinny się zaczynać spodnie, 40) siostra dykteryki.

PIONOWO: 1) trzymać zasłonę, 2) może być zarczynowy, 3) nudne z olejem, 5) ni to chód, ni bieg, 6) „M”, 7) robot nakiady, 8) taazaaaaak! du-

siciel, 12) wielbiel, 13) gra z rakietami, 16) zwolennik ostateczności, 19) karny, wojny albo rożny, 21) kobieta z Adama, 23) ktoś, kto lekko bierze życie, szczególnie gdy należy oco do kogo innego, 24) zawsze pod wozem, 25) składany fotel, 26) ogórkowy, 29) spłatawał, 31) serce, język lub oko, 32) laciasty koń, 38) prawie bezczelność (nie tam niedopalek papierosa).

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesła pod białostockim adresem redakcji poprawne rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach (kartach pocztowych) prosimy umieścić dopisek: „Kryżówka z numer 26”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 20

POZIOMO: pożeganie, mrowie, ślipy, Ezaw, wrzoz, mł-

HOROSKOP z przymiśnieniem oka

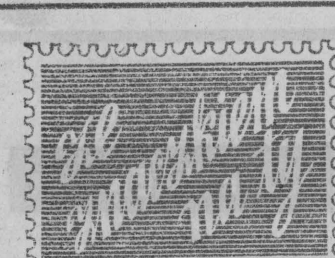
BARAN 21.03. 20.04.	Tydzień interesujący i udany. Szybkie tempo wydarzeń. Decyzje rozstrzygające wiele spraw zawodowych i osobistych. W domu inowacja i inwestycje. Mnie spotkanie towarzyska. Finanse w normie. Nie zaniedbuj sdrzywa. Motez liczyć na Waga.
BYK 21.04. 21.05.	W pracy zawodowej nowa, ciekawa oferta. Warto ją przemysleć zanim podejmiesz decyzję. W sprawach osobistych zachowaj powściągliwość w zwierzeniach, aby później nie żałować chwili słabości. Powodzenie w miłości. Kłopoty ze Skorpionem.
BLIŹNIĘTA 23.05. 21.06.	Dokonaj odpowiedniego wyboru i decyduj się o następstwach. Działaj energicznie, a spełnisz się. Two marzenia. Modernizacja domu wprowadza trochę zamieszania. Zdecydowana poprawa stanu finansów. Sympatyczna Waga.
RAK 23.06. 22.07.	Przejdź do trudności z koncentracją. Zmienne nastroje, zamyslenia, zmęczenie. Przeważnie bardzo wyczerpujący tryb życia. Pomyśl o regeneracji organizmu i zdecyduj się na krótki urlop. Finanse w normie. Serdeczny Baran.
LEW 23.07. 22.08.	W pracy nowe zadania i ostre rywalizacja. Twoja ambicja nie pozwoli na sdytansowanie, a więc tydzień zapowiada się pracowity. W miłości wysoka temperatura, tenut i pewność siebie. Możliwa długa podróż. Miła Panna.
PANNA 23.08. 22.09.	W pracy konieczna pełna koncentracja i sprawnie działanie, aby nie naprzestrzelić wyjątkowej szansy. W sprawach uczuć idealne porozumienie z partnerem. Nie wykluczaj się miłych odwiedzin w sobotę. Ważny Rak.
WAGA 23.09. 22.10.	W tym tygodniu małe niedopatrzenie w pracy, może odnieść się głośnym echem. Staraj się temu zapobiec. W życiu osobistym wyjątkowo. Interesujące propozycje i ogólna ożywienie kontaktów towarzyskich. Niespodzianka w domu. Zyciowy Rak.
SKORPION 23.10. 22.11.	Za dużo czasu poświęcasz na biabostki i sprawy ważne nymkają Ci z rak. Dzieje się tak w sprawach osobistych jak i w zawodowych. Kustanów się nad odpowiednią organizacją pracy, jeśli chcesz osiągnąć dobre wyniki. Utnij okazywania sdrzości.
STRZELEC 23.11. 21.12.	W pracy wywiel jakich w najbliższych miesiącach nie sensywaś. Rozpostęć się dobra passa. W domu klimat łagodzący spory i dawne urazy. Poszerzenie kręgu osób, które Cię podziwiają. Niewyhlaszony listystry wyjad. Sympatyczny Baran.
KOZIOROŻEC 22.12. 20.01.	Znaczący dopływ energii i polepszenie samopoczucia. W pracy zawodowej wzrost autorytetu i pozytywne zmiany. W domu przyjemne niespodzianki. W życiu osobistym interesujący wątek sdrzydowy sdrzywa i finansowe dobre Przejazdy Wodów.
WODNIK 21.01. 20.02.	Dobra passa w pracy zawodowej. Korzystne rozwiązanie spraw w których sdrzywaś. Ta prarastają Two możliwości. W życiu prywatnym duże niespodzianki i trochę rozczarowania. Nieoczekiwany prezent. Sprzyja Ci Bliźnięta.
RYBY 21.02. 20.03.	Niektóre perspektywy w pracy i wiekna zasyfakcja z codziennymi zadan. Niewyhlaszony sdrzywa, ciekawe wyzwydy. Korzystne zmiany w życiu osobistym pozwolą cieszyć się sdrzywem. Zdrowie i finanse w normie. Zyciwa Panna.

Protest

Protest może przybrać różną formę. Na przykład — w filatelistyce. W roku 1970 pocztę wielu krajów, socjalistycznych i nie-socjalistycznych, specjalna emisją znaczków uczciły 100 rocznicę urodzin W. Lenina. Niektóre, jak np. Szwecja czy Austria, upamiętniły tę ważną rocznicę przynajmniej okolicznościowymi osteplowaniami pocztowymi, dziś również wysoko cenionymi przez filatelistów, zbierających znaczki o tematyce leninowskiej. Wielu jest ich także w Polsce, w tym naszym regionie.

Ale miało być przecież o różnych formach protestu w filatelistyce? Oczywiście, że będzie. Jeden z postępowych działaczy w RFN — J. Schröder wystąpił w 1970 roku z postulatami wydania okolicznościowych znaczków leninowskich również przez Poczta RFN. Jego głos pozostał jednak bez echa.

I wtedy J. Schröder obrał swoista formę protestu przeciwko niewłaściwej — jego zdaniem — postawie zachod-



Protest

nioniemieckich władz pocztowych. Otóż zaprojektował i własnym sumptem wydrukował znaczki z podobizną W. Lenina. Łudząco były one podobne do znaczków portretowych, emitowanych przez Poczta RFN.

Nie więc dziwnego, że urzędniczy pocztowi opatrzyli przesyłki z tymi znaczkami stemplami i dostarczali adresatom. A byli nimi deputowani do Bundestagu! Oczywiście, z czasem wyszło na jaw, że znaczki leninowskie nie wydała zachodnioniemiecka poczta.

A więc kto? Sprawę przejęła policja. W wyniku zmuszenia i dość długiego dochodzenia ujawniono, że autorem znaczków jest J. Schröder — mieszkaniec Frankfurtu nad Menem. Wkrótce skierowano przeciwko niemu sprawę do sądu.

O co go oskarżono? O bezprawne przygotowanie i naklejenie na listy znaczków z podobizną W. Lenina. Należy w tym miejscu wyjaśnić, że J. Schröder obok znaczków leninowskich, zaprojektowanych i wydrukowanych przez siebie, opatrzył listy do deputowanych również oficjalnymi znaczkami RFN zgodnie z obowiązującą w 1970 r. taryfą pocztową.

Ten fakt miał istotne znaczenie w ferowaniu wyroku w tej osobliwej sprawie. Na pytanie sędziego, dlaczego naklejał na listy znaczki wy-nane przez siebie, J. Schröder odpowiedział, że chciał w ten sposób zaprotestować przeciwko decyzji Poczty RFN o niewydawaniu znaczków dla



upamiętnienia 100 rocznicy „swolch” znaczków listy do deputowanych ofrankował także oficjalnie kursującymi w RFN znaczkami, zgodnie z obowiązującą taryfą opłat pocztowych.

Dziś znaczki J. Schrödera nazywa się często „znaczkami protestu”.

FILATELISTA

Pod znakiem „wielonogiego konia”

W r. 1992 minie 500 lat od dnia gdy marynarze Kolumba zobaczyli po raz pierwszy Kubę. Na wyspie trwają już przygotowania do obchodów jubileuszu.

Niedawno wybrano symbol uroczystości. Stał się nim rysunek hiszpańskiego konkwistadora na koniu, wykonany w tamtych odległych czasach przez nieznanego malarza ludowego.

Nowy port — południowa Konstanca

Rumunia buduje nowy port, który ma być największym w kraju i jednym z największych na świecie. Zajmie obszar 2.300 ha. Będzie więc czterokrotnie rozleglejszy niż obecna Konstanca. Umiejscowiono go na południu od tego miasta.

Przed kilkoma dniami przystąpiono do budowy największego nabrzeża przeładunkowego ropy naftowej. Będą tam

zawijać zbiornikowce o nośności 150 tys. DWT. W planie jest budowa nabrzeża do rozładunku rudy żelaznej. Będą tam cumować statki o nośności 80 tys. DWT.

Port południowa Konstanca jest budowany przy zastosowaniu najbardziej nowoczesnych metod z kesonami i pracami podwodnymi włącznie. W tym celu szkoli się specjalistów ekipy. (P)

Podwodny kabel

Indie i Zjednoczone Emiraty Arabskie zostaną połączone podwodnym kablem telefonicznym. Kabel długości 1,9 tys. km pozwoli na prowadzenie 12 tys. rozmów. Koszt inwestycji, oszacowany na 60 mln

dolarów, pokryją oba państwa po połowie.

Prace mają być rozpoczęte w marcu br. Linia ma być oddana do eksploatacji w grudniu 1987 roku. (P)



Focze zaloty... CAF — B. Miedza

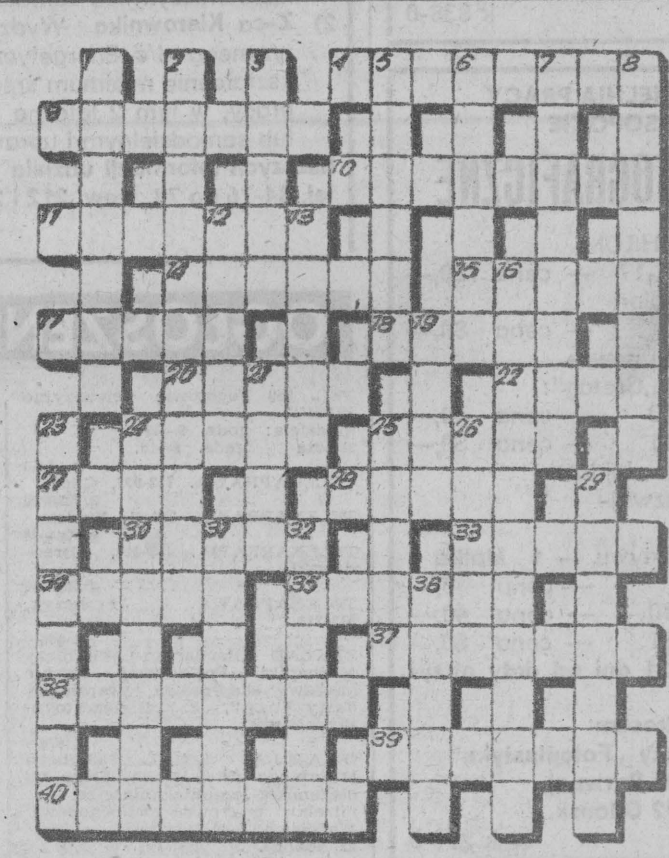
Kullnarne osobliwości

Zimbabwe jest krajem kullnar-nych osobliwości: czaral lubia piecący ogon krokodyla z cebulka i ziołami, czy gaszenie i termity z rożna. Biali chcą jeszcze bardziej egzotycyzm w ich menu na pierwszym miejscu figuruja pierzysze ze słoniu i jadra bawola.

Ogon krokodyla serwowany jest jako prawdziwy rarytas. Białe mięso gada przypominia smakiem coś pośredniego między langusta i drobiem.

Nie koniec jednak na krokodylim steku. A może stek z trąby słoniat? Ten stek podawany jest głównie podczas safari. „Zbyt ikwowe mięso” — twierdzą niektorzy. Amatorzy polędwicy u-bolewają tylko, że smakowały ten dostatek można w niektórych tylko restauracjach Zimbabwe.

Inna nowość są jadra bawole — pokrojone w kostkę i pieczone, wstępnie pod ogrzniętą nazwą „środkich ostróg”. (P)



Kryżówka

FOZIOMO: 4) 50 L+50 L/A 9) „nie-lada” dokoła (10.XI), 10) do bujania się, 11) między aktami, 14) cha, cha, cha!, 15) nad Rega, 17) „S” w braku, 18) gościniec, ale nie podarunek, 20) z świętymi krowami, 22) jedna z dwu monet włoskich z popularnej niedgi piosenki, 24) tutez (o symbolu K), 25) polski nieco krótszy od zwierciadła, 27) nie należy się w nim wlec, 28) piaz myśliwski, 30) niezwykle umiark, 33) chodzą także i kukulka, 34) lecznicza porcja, 35) znowu budowy ustroju, 37) śpięjąca Halina, 38) „kawalek” powieści albo kawalkowanie, 39) facet, u którego zaczyna się koń w tym miejscu, w którym powinny się zaczynać spodnie, 40) siostra dykteryki.

PIONOWO: 1) trzymać zasłonę, 2) może być zarczynowy, 3) nudne z olejem, 5) ni to chód, ni bieg, 6) „M”, 7) robot nakiady, 8) taazaaaaak! du-